ROK II POZNAŃ, MAJ 1937 R. NR 3

WIADOMOŚCI PRAWNICZE

DWUMIESIĘCZNIK

Śp. dr Władysław Michejda

Palestra śląska poniosła dotkliwą stratę. Dnia 1 kwietnia 1937 r. rozstał się z tym światem śp. dr Władysław Michejda, adwokat w Cieszynie, jeden z seniorów adwokatury śląskiej. Wzorowy i światły adwokat, nieskazitelnego charakteru człowiek, wielkiej miary obywatel położył niespożyte zasługi tak dla adwokatury, jak i dla pracy społecznej.

Urodzony w roku 1876 w Bystrzycy nad Olzą, po ukończeniu studiów uniwersyteckich i odbyciu aplikacji, był adwokatem we Lwowie. W roku 1915 uchodzić musiał do Rosji, gdzie w Kijowie i Moskwie działał wydatnie dla polskości. Szczególnie żywo zajmował się losem jeńców wojennych — Polaków, których ciężki los łagodził i niejednemu z nich życie uratował.

Po powrocie do kraju osiedla się jako adwokat w Cieszynie, gdzie rzuca się w wir pracy społecznej i obywatelskiej, obejmując wszędzie wskutek swej inicjatywy i znaczenia, kierownicze stanowiska. Ówczesna Izba Adwokacka w Cieszynie wybiera Go przez szereg lat z rzędu swym prezesem, miasto Cieszyn obdarza Go godnością burmistrza.

W roku 1936 zostaje wybrany Członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej w Warszawie, którą to godność piastował do zgonu.

We wszystkich prawie polskich organizacjach społecznych na Śląsku cieszyńskim pracuje śp. adwokat dr Władysław Michejda ze znacznym pożytkiem dla tych instytucyj i społeczeństwa.

Jego mądre, sprężyste i przewidujące kierownictwo przyczyniło się bardzo wiele do rozwoju szeregu organizacji i to w duchu szczerze polskim i patriotycznym.

Straty, jaka po Jego zgonie pozostała, nie łatwo będzie uzupełnić.

Cześć pamięci jasnego ducha i nieodżałowanego Kolegi!

DR TADEUSZ CYPRIAN
SĘDZIA S. A.

MOTORYZACJA I PRAWO

„Samochód został zbudowany w tym celu, by nim jeździć z nadmierną szybkością" — oto zasada, którą winien mieć w pamięci każdy sędzia, przystępujący do oceny wypadku samochodowego.

Oczywiście pojęcie „nadmiernej szybkości" rozumieć należy tak, jak się nim szafuje w czasie rozpraw sądowych, a więc tak, jak je sobie wyobrażają świadkowie przygodni i często posterunkowi, spisujący doraźnie protokóły.

Między piechurem, cyklistą i woźnicą, a automobilistą panuje coś w rodzaju nienawiści rasowej i każdy „szary człowiek", używający samochodu w wyjątkowych jedynie okazjach, i to w postaci taksówki, patrzy z pewną dozą respektu, zmieszanego z zazdrością na szczęśliwego „burżuja", mknącego swym „**własnym**" wozem i gdy temu burżujowi zdarzy się jakiś wypadek, nierzadko do poczucia obiektywizmu przyłącza się u świadków i innych osób zainteresowanych coś w rodzaju pragnienia odwetu.

To nastawienie psychiczne powszechne jest u nas tym bardziej, im słabsza jest motoryzacja kraju i im mniej osób prywatnych może „rozbijać się własnym samochodem", bo na Zachodzie, gdzie niemal każdy zamożniejszy rzemieślnik ma swój własny mały wózek, albo nawet, jak w Ameryce, robotnik jeździ własnym ośmiocylindrowym osiemdziesięciokonnym Fordem, przedział między piechurami i automobilistami już nie istnieje.

U nas niestety sędziowie aż nadto często podświadomie znajdują się po tej stronie bariery, zwłaszcza, że w wyjątkowych jedynie wypadkach mają taki zasób wiadomości technicznych, by mogli krytycznie oceniać zeznania świadków, opinie biegłych i ocenić należycie okoliczności sprawy i wyrokują często pod suggestią zeznań silnie subjektywnie zabarwionych.

Dlatego wydaje mi się celowym, omówić najbardziej typowe sytuacje, w których powstają wypadki samochodowe, ujmując sprawę z punktu techniczno-prawnego, gdyż hasło obrony Państwa, dominujące dziś nad naszym życiem na jednym z pierwszych miejsc stawia właśnie zagadnienia motoryzacyjne, wysunięte przez naszych zachodnich sąsiadów również na jedno z naczelnych miejsc. W okresie forsownej motoryzacji, decydującej o potencjale obronnym Państwa obowiązkiem sądów jest przyczynić się do jej ułatwienia przez pełne zrozumienia traktowanie wszelkich zagadnień z nią związanych, bo musimy zważyć, że wszelkie utrudnienia i niezasłużone dolegliwości podrywają zapał i chęć używania samochodu, przynosząc olbrzymią szkodę propagandzie motoryzacyjnej.

Ten nieco przydługi wstęp ma za zadanie wyjaśnić przyczyny, dla których w dalszych wywodach ujmować będę sprawę z punktu widzenia automobilisty-sędziego, odbiegającego nieraz od zapatrywań sędziów, którzy samochód znają jedynie w postaci taksówki i patrzą nań z pewną dozą nieufności co zresztą w stosunku do taksówek nie jest pozbawione zwykle pewnej racji.

Otóż normalnie sprawa zaczyna się tak, że gdzieś na szosie lub na ulicy zdarzy się wypadek samochodowy, posterunkowy spisze krótki protokół, zanotuje nazwiska świadków i sprawa w postaci aktu oskarżenia znajdzie się w sądzie. Jeśli wypadek jest więcej skomplikowany lub pociągnął za sobą poważniejsze konsekwencje, sąd korzysta z pomocy biegłych. Ale poza nielicznymi fachowcami z prawdziwego zdarzenia, których mieć możemy w stolicy i większych miastach, znawcy rekrutują się nie zawsze spośród ludzi, na których może z całym zaufaniem polegać bezkrytyczny niemal w dziedzinie techniki sędzia. Dlatego też pierwszym wymogiem dla wydania słusznego wyroku jest bardzo ostrożne korzystanie z opinii biegłego i staranne rozważanie, jakie ma on kwalifikacje zawodowe i moralne, jakie wykształcenie ogólne i czy nie powoduje się pewnym uprzedzeniem do którejś ze stron w procesie.

Te krzywdzące może biegłych uwagi, są o tyle uzasadnione, że wobec braku ludzi naprawdę fachowych w branży samochodowej, zwłaszcza na prowincji, biegłymi są z konieczności nieraz pseudofachowcy, rekrutujący się z kół, nie zawsze zasługujących na zaufanie.

Otóż pierwszą przyczyną katastrofy bywa często wedle opinii biegłego nienależyty stan samochodu, jego hamulców zwłaszcza, stan, który właściwie nie powinien był pozwolić na opuszczenie garażu bez usunięcia defektów.

Ta opinia jest niestety często zupełnie słuszna i wystarcza, by zapadł wyrok zasądzający, równie często . . . niesłuszny.

Zważyć trzeba, że na 27 426 samochodów, kursujących na drogach polskich (stan z dnia 1 stycznia 1927, Monitor Polski Nr 25 z dnia 1 lutego 1927) nowych wozów jest tylko jakieś 25—30% (statystyki w tym kierunku brak i mamy tylko szacowania przybliżone), reszta zaś to wozy, które w innych krajach ustawowo musiałyby znaleźć się na „cmentarzu samochodowym".

Ale ponieważ u nas wozy te kursują i są dopuszczone do ruchu przez władze wojewódzkie i muszą być dopuszczone, bo nie można od razu wycofać z obrotu 75% naszego taboru samochodowego, jest rzeczą niesłuszną karać ich posiadaczów tak surowo, jak właścicieli nowych wozów, gdy zdarzy się jakiś wypadek, spowodowany złym stanem technicznym wozu.

Należy tu odróżnić dwa rodzaje wypadków tego typu, a mianowicie takie, które wynikają z tzw. „zmęczenia materiału" oraz takie, które są spowodowane niedbalstwem kierowcy.

Pierwsza grupa wypadków jest częstsza, niżby się zdawało. Warto kilka słów poświęcić pojęciu „zmęczenia materiału". Termin ten, nieznany laikom w dziedzinie techniki, oznacza zużycie, w danym wypadku metali, zużycie niewidoczne zupełnie na zewnątrz, a polegające na pewnych przesunięciach molekularnych w metalu, które powoduje nagłe pęknięcie zupełnie zdrowego na oko i nieuszkodoznego bloku metalu, pęknięcie zupełnie dla laika niezrozumiałe i niespodziewane.

Dlatego też, jeśli samochód kursuje już szereg lat, a kursuje po naszych opłakanych drogach, może na oko wyglądać zupełnie cało i zdrowo, aż nagle pęka w nim jakaś zasadnicza część, np. drążek sterowy (popularnie tzw. kierownica), oś, lub coś innego i w ułamku sekundy wóz jest w rowie, na drzewie lub na chodniku.

Takie zmęczenie materiału zdarza się często, jest tematem obszernych dyskusyj fachowych wśród techników i usuwa się zupełnie spod możliwości przewidzenia, pomijając oczywiście możliwość stwierdzenia ogólnego, że w wozie kursującym długie lata prawdopodobieństwo jego jest coraz to większe.

Wypadki z tego powodu zdarzają się często zwłaszcza w autobusach, bo te narażone są na zużycie na złych szosach w najwyższym stopniu.

Dlatego też gdy po wypadku biegły bada pękniętą kierownicę lub złamaną oś, to o ile nie stwierdzi, że widać na niej dawniejsze pęknięcie częściowe, można śmiało uznać, że zaszedł wypadek zmęczenia materiału, za który trudno winić kierownicę lub właściciela.

Oczywiście i tu są ograniczenia, bo niekoniecznie każde pęknięcie nawet kierownicy musi skończyć się zupełnie tragicznie, ale normalnie tak bywa i wówczas winnym jest nie przypadkowo ocalały szofer, lecz stan naszej motoryzacji, który skłonił Województwo do dopuszczenia danego pojazdu do ruchu mimo jego mocno podeszłego wieku. (Zresztą ostatnio stan techniczny naszych autobusów doznał wybitnej poprawy, auta prywatne zaś narażają na niebezpieczeństwo w pierwszej linii właściciela).

Nieco więcej obciąża sumienie kierowcy lub właściciela takie pęknięcie ważnego organu wozu, które powstało częściowo już przed wypadkiem. Bywa że drążek sterowy ma pęknięcie dawniejsze, które przy gwałtownym wyboju powoduje ułamanie się drążka do reszty i katastrofę. Ale i tu nie raz trudno winić kierowcę, bo przecież aby pęknięcie takie odkryć, trzeba cały wóz demontować, czego przecież praktycznie nie da się wykonać przed każdym wyjazdem.

Na zachodzie, gdzie drogi są gładkie, obowiązkiem szofera jest sprawdzić ważniejsze organy wozu po każdym gwałtowniejszym wstrząsie, spowodowanym niespodziewanym wpadnięciem w przypadkowy głęboki wybój i tam zaniechanie tego jest niedbalstwem, ale u nas wpadnięcie w głęboki wybój zdarza się sto razy dziennie na każdej szosie i każdy z tych wybojów może spowodować niewidoczne uszkodzenie, które w drugim specjalnie złośliwym wyboju prowadzi do katastrofy.

Dlatego o ile się okaże, że uszkodzenie, choć dawniejsze, było zupełnie niewidoczne, należy sporo uwagi poświęcać ogólnemu stanowi technicznemu wozu, by z niego wysnuć wnioski co do dbałości kierowcy o bezpieczeństwo ruchu.

Jeśli ogólny stan techniczny wozu jest zadowalniający, jego pielęgnacja wskazuje na troskliwość kierowcy, to choć wóz był stary i choć stwierdzono jakieś stare niewidoczne uszkodzenie, trudno winić o nie kierowcę.

Jeśli natomiast utrzymanie wozu jest niechlujne (zwykle tak bywa ze starymi autami ciężarowymi) porwane i łatane kable, pogięte błotniki, uszkodzony akumulator, potłuczone szyby, podarte obicie, brak kapsli na kołach, zdarte do ostateczności opony, brak narzędzi, uszkodzone re-

flektory itd.), to można śmiało winić szofera i właściciela za wypadek.

Ten ostatni jest bardzo często winien, bo nie chce łożyć na utrzymanie wozu w przyzwoitym stanie, a wprawdzie obowiązkiem szofera jest teoretycznie biorąc odmówić jazdy na nienależycie utrzymanym wozie, to jednak jest jednoznaczne z utratą posady, więc nie można na niego walić całej odpowiedzialności za wypadek.

Druga przyczyna wypadków, będących wynikiem złego stanu technicznego wozu leży w lekkomyślności i niechlujstwie szofera i tu żadna kara nie jest zbyt surowa, gdy dojdzie do katastrofy

Niechlujstwo to objawia się zwykle w dwóch punktach, a mianowicie w niedostatecznym smarowaniu wozu i defektach hamulców.

Jeśli szofer zaniedba zaopatrzenia motoru w smar, to spowoduje tzw. zatarcie się maszyny, która przestanie pracować. Ten wypadek jest przykry dla właściciela, ale nie powoduje niebezpieczeństwa dla ruchu. Gorzej jest, gdy szofer nie dba o smarowanie trących się części kierownicy, osi itd., bo tu przez nadmierne tarcie materiał się zużywa i w pewnym momencie następuje unieruchomienie lub urwanie jakiejś ważnej części i katastrofa gotowa.

Ta przyczyna jest jednak na ogół rzadsza (i trudniejsza do ustalenia) więc możemy ją załatwić tymi kilkoma słowami.

Zato hamulce są w największej ilości wypadków przyczyną katastrof samochodowych i trzeba zająć się nimi obszerniej.

Otóż każdy samochód ma dwa zespoły hamulców — hamulec nożny, używany stale, działający we wszystkich wozach nowoczesnych na wszystkie cztery koła jednocześnie i hamulec ręczny, używany w czasie postoju i wyjątkowych wypadkach, działający zwykle tylko na tylne koła lub mechanizm napędowy.

Hamulec normalnie składa się z bębna hamulcowego, umieszczonego na kole i szczęk hamulcowych, które przez rozprężanie powodują tarcie o bęben, poruszane zaś są albo za pomocą linek stalowych (drutów), połączonych z dźwignią znajdującą się przy siedzeniu kierowcy, albo też za pomocą małych urządzeń hydraulicznych (wyższe klasy wozów), uruchomianych również dźwignią ze siedzenia kierowcy.

Przez naciśnięcie hamulca nożnego (dźwignia kończy się tu pedałem nożnym) następuje stopniowe zahamowanie wszystkich czterech kół w starszych wozach tylko tylnych kół) i przy silnym naciśnięciu pedału kończy się zablokowaniem kół, które wówczas się nie obracają w ogóle, a wóz ślizga się na nich jak na płozach sanek.

Otóż wbrew ogólnemu mniemaniu takie krańcowe zahamowanie jest mniej skuteczne, niż hamowanie stopniowe, a przy śliskim terenie lub gołoledzi okazuje się w skutkach fatalne.

Najczęstszym defektem hamulców jest zerwanie się jednej lub więcej linek hamulcowych, przez co naciśnięcie pedału ma skutek tylko częściowy. Zdarza się to bardzo często w niechlujnie utrzymanych samochodach ciężarowych i jest w skutkach katastrofalne, gdy ciężki wóz, ważący z ładunkiem nieraz kilka tonn, wymyka się spod panowania szofera i wali na oślep.

Dlatego w tych wypadkach należy bardzo starannie badać stan hamulców i całego mechanizmu hamulcowego i w wypadku stwierdzenia uszkodzenia linek hamulcowych, zużycia taśm hamulcowych na bębnach, itd. karać jak najostrzej, bo rzeczą szofera jest dbać o łatwo dostępne hamulce, od których zależy życie ludzkie.

Prawie zawsze, gdy jakieś auto wpadnie na drzewo, okazuje się, że pęknięty jest drążek sterowy (kierownica) lub porwane linki hamulcowe i te okoliczności podają oskarżeni jako przyczynę katastrofy, a biegli aż nadto często ją potwierdzają.

Następuje tu odwrócenie przyczyny i skutku, bo nie dlatego auto wpadło na drzewo, że pękł drążek sterowy lub linka hamulcowa, ale dlatego pękł ten drążek lub linka, że auto wpadło na drzewo wskutek nadmiernie szybkiej jazdy na krzywiźnie, zarzucenia, uderzenia przodem w drzewo lub rozpaczliwym (i bezcelowym) zahamowaniem właśnie tam, gdzie hamować nie wolno, tj. na samej krzywiźnie w dużym pędzie i momencie tracenia panowania nad wozem.

Normalnie aby zahamować jadący samochód, trzeba pewnego czasu, który zależy w pierwszej linii od szybkości wozu w danej chwili, od jego typu (rodzaj hamulców), stanu jezdni i szybkości reagowania kierowcy na bodźce zewnętrzne.

Dopiero te wszystkie czynniki razem określają „drogę hamowania" („Bremsweg" w literaturze niemieckiej), a ujęte są w specjalne tabele, z których można dokładnie ustalić, po ilu metrach mógł kierowca wóz zatrzymać.

W każdym razie żądanie od kierowcy, by zatrzymał wóz „na miejscu", nawet w wolnej jeździe jest technicznie niewykonalne i świadczy o nieopanowaniu przez żądającego zasadniczych pojęć techniki jazdy.

Tabele hamowania powinny być pod ręką w każdym sądzie, mającym do czynienia ze sprawami samochodowymi, ale w mej praktyce (sąd apelacyjny) nie zdarzyło mi się na przestrzeni lat ani razu, by z nich ktoś korzystał. Wystarcza opinia biegłego, czasem oparta na tabeli, nigdy jednak nie sprawdzona.

Ze sprawą hamowania łączy się sprawa „nadmiernej szybkości". Niemal w każdym wypadku samochodowym występują świadkowie, którzy zeznają stereotypowo, że oskarżony „jechał z szaloną szybkością i nie dawał sygnałów".

To zeznanie, o ile składa je większa ilość świadków, a jest potwierdzone przez posterunkowego, często pogrąża kierowcę, i to zupełnie niesłusznie.

Wypadki samochodowe mają przebieg błyskawiczny i to jest ich cechą właściwą, bo gdyby nie ten szybki przebieg, nie byłoby ich w ogóle, ale świadkowie utożsamiają szybki przebieg samego wypadku z szybką jazdą, która ich zdaniem jest czymś niedopuszczalnym i już sama przez się zasługuje na ukaranie.

Sam sądziłem w sprawach, gdzie wedle zeznań świadków stary gruchot, ledwo mogący się poruszać, jechał w ożywionym punkcie miasta z szybkością „najmniej 50 km na godz.", choć antyczny wóz dawno już zapomniał, jak taka szybkość w najbardziej sprzyjających warunkach, a otwartej autostradzie wygląda, a w punkcie o silnym ruchu mógł mieć najwyżej 25—30 km na godz. na liczniku. Ale tak przechodnie, jak i posterunkowy z pełnym przekonaniem tak szybkość tę określili.

Jak wiadomo, w miejscach zabudowanych wolno jechać z maksymalną szybkością 40 km na godz. i jeśli kierowca tej szybkości w mieście nie przekroczy, to w dużej ilości wypadków wina leży nie po jego stronie.

Oczywiście przepisy w niektórych miastach, nakazujące maksymalną szybkość 6 km na godz. należą do takich absurdów, jak polecenie ludziom, by szli przez ulicę na czworakach, bo auto nie jest zbudowane na to, by poruszać się nie szybciej, niż człowiek idący normalnym krokiem, a bezpieczeństwo ruchu nie wymaga takiego męczenia maszyny (tak wolne tempo na dłuższy dystans zużywa niepomiernie samochód) i kierowcy, który i tak w miejscach, gdzie panuje zator pojazdów w wąskich przejściach, nie może urządzać wyścigów, rezerwując sobie w tym celu puste i proste ulice.

Jeśli samochód jest w dobrym stanie, to przy szybkości 40 km na godz. i szybkiej reakcji sprawnego kierowcy może zatrzymać się na takiej przestrzeni, że o ile ktoś wpadnie pod wóz, powinien to przypisać swojemu niedbalstwu.

I tu wchodzimy od razu w dziedzinę wypadków z pieszymi w mieście. Dziedzina ta jest obszerna i jest terenem najsprzeczniejszych poglądów. Aby więc od razu sprecyzować moje stanowisko, wypowiem pogląd, z dawna już ustalony na Zachodzie, że chodnik jest dla pieszych, a jezdnia dla pojazdów.

Ta zdawałoby się oczywista zasada nie jest zbyt respektowana u nas. Ludzie chodzą po jezdni jak po salonie, przystają, łażą w różnych kierunkach, nie patrzą przed siebie, ani na boki, zeskakują niespodziewanie z krawężników, a usłyszawszy sygnał auta skaczą w przód i w tył zupełnie na oślep.

W niektórych miastach Europy nie wolno w ogóle dawać na ulicach sygnałów, a jeździ się tam ostro (Rzym, Stockholm, częściowo Berlin) i jakoś wypadki należą tam do rzeczy nie częstszych, niż u nas mimo szalonego nasilenia ruchu samochodowego, a w Ameryce przejechanie przechodnia poza ustanowionym przejściem przez jezdnię jest bezkarne, w Paryżu, gdzie nie bardzo się troszczą o regulowanie ruchu kołowego ludzie przemykają się przez szeregi pędzących aut ze zręcznością akrobatów, a tylko u nas kierowca jadąc przez miasto niemal nie odejmuje ręki od sygnału, bo wie, że na wypadek jakiejś katastrofy przede wszystkim zapytają go w Sądzie, „czy dawał sygnały", choć pytanie to nie ma sensu, bo w mieście na jezdni otwartej przechodzień jest gościem i jego rzeczą jest baczyć, by nie zostać najechanym, a nie rzeczą kierowcy spędzać go z jezdni ustawicznym trąbieniem.

Walka z hałasem ulicznym, podjęta w Warszawie dopiero wtedy da wyniki, gdy w sądach przestaną się pytać, czy kierowca „dawał sygnały", a zainteresują się tym, co robił przechodzień na jezdni i czy uważał, by zdrowo i cało dostać się na przeciwległy chodnik po najkrótszej drodze i z zachowaniem wszelkiej ostrożności.

Tam, gdzie ruch jest regulowany, sprawa jest prosta, bo piesi i pojazdy niewchodzą sobie w drogę i jeśli kierowca zakazu przejazdu nie respektuje, jak najsurowsza kara jest na miejscu, ale tamgdzie tej regulacji nie ma, jezdnia jest dla pojazdów, a przechodzień winien na nią wchodzić z całą ostrożnością i nie niespodziewanie (kobiety często się żegnają na krawężniku i jedna z nich

nagle wchodzi na jezdnię, mając głowę zwróconą ku tyłowi).

W wielu miastach liczne są tzw. ulice jednokierunkowe, na których wolno jechać tylko w jednym kierunku, wracać zaś inną ulicą. Ograniczenie to jest konieczne na wąskich, a ożywionych ulicach, ale powinno być należycie oznaczone, a więc za pomocą znaków międzynarodowych, ustalonych konwencją i tak umieszczonych, by ich obcy zwłaszcza automobilista nie potrzebował mozolnie szukać, bo trudno w wirze pojazdów wytrzeszczać oczy na boki, czy nie ma gdzieś skromnie umieszczonej w ukryciu małej tabliczki z zakazem.

Takie małe tabliczki, chytrze schowane, są naszą specjalnością i często uskarżają się na to obcy turyści, przyzwyczajeni do tego, że tablice ze znakami konwencyjnymi są tak umieszczone, że nie sposób je przeoczyć, same zaś znaki odpowiadają konwencji, a nie są wytworem lokalnej inwencji.

Dlatego też przy rozpoznawaniu spraw o jazdę wbrew zakazowi trzeba starannie zbadać prawdziwość zarzutu, że tablica umieszczona jest niewłaściwie, i to zbadać nawet w drodze wizji lokalnej, i to nie z chodnika, ale z samochodu, dalej, zbadać, o ile znak odpowiada konwencji, a wreszcie czy oskarżony jest obcym, czy też pochodzi z danego miasta i powinien znać lokalne zakazy i nakazy.

Wiele miast (np. Poznań) choruje na wielkomiejskie maniery i udekorowało główne ulice zakazem zatrzymywania się samochodów, co jest tym mniej racjonalne, że ulice ma szerokie i przestronne, ruch samochodowy umiarkowany, podczas gdy np. Warszawa, Gdańsk i inne miasta, budowane są ciasno, ruch samochodowy mają silny, a mimo to nie każą automobiliście szukać mozolnie ulic, gdzie by można auto na kwadrans postawić i kupić coś w sklepie, zamiast przystanąć wprost przed nim, co nikomu nie szkodzi. To też w tych miastach główne ulice udekorowane są pięknymi furmankami, o które się nikt zbytnio nie troszczy, podczas gdy samochody kryją się wstydliwie po bocznych ulicach.

Dlatego też w sprawach o taki niedozwolony parking trzeba być bardzo wyrozumiałym i hamować nieco gorliwość organów bezpieczeństwa, które nieraz zbyt silną otaczają obserwacją tych automobilistów, którzy jak najmniej mają predyspozycji do wejścia w konflikt z prawem karnym.

Ważna jest sprawa pierwszeństwa na skrzyżowaniach ulic. Zasadniczo pierwszeństwo przysługuje pojazdowi, nadjeżdżającemu z prawej strony, ale reguła ta nie jest ogólna i może mieć wyjątki, gdyż miasta mają prawo inaczej to pierwszeństwo ustalić (np. wedle głównych i bocznych ulic, wedle szyn tramwajów itd.).

Tu również konwencja przewiduje „znaki pierwszeństwa“, ale nie widziałem ich nigdzie bodaj w Polsce, taki np. Gdańsk lub Czechosłowacja bardzo starannie znakują nimi drogi i szosy. Brak tych znaków w naszych miastach jest utrapieniem dla turysty lub automobilisty w ogóle, który wystawi nos poza rogatki swego miasta, bo nigdy nie wie, czy w danym mieście obowiązuje reguła ogólna, czy jakaś specjalna. Że z tego mogą wyniknąć zderzenia i inne katastrofy, jest oczywiste i tę okoliczność trzeba brać pod uwagę przy rozpoznawaniu takich spraw.

Osobny rozdział należy się taksówkom. Fatalne położenie finansowe ich właścicieli nie pozwala na odnawianie taboru, to też w przeważnej większości są to gruchoty, „trzymające się tylko na farbie“ jak brzmi stare żartobliwe określenie lotnicze. Ten stan techniczny pojazdów odbija się na psychice ich właścicieli.

Jeśli bowiem właściciel nowego i porządnego wozu dba o to, by nie uszkodzić błotnika, by nie zadrasnąć lakieru samochodu, by nie zagiąć zderzaka i wskutek tego w ścisku i zatorze pojazdów jedzie specjalnie ostrożnie, szoferowi taksówki te skrupuły są obce, bo błotniki jego wozu są pogięte i połamane, lakier podrapany, zderzaki pogięte, nic mu więc nie szkodzi lekko otrzeć się o furmankę lub inny samochód, zwłaszcza gdy wiezie pasażera na dworzec i ma obiecany napiwek za pośpiech, a ryzykuje mało, gdyż zagięcie błotnika prostuje się młotkiem na postoju i prymitywnie lakieruje we własnym zarządzie.

Że zaś ludzie ci za szkody na ogół w praktyce nie odpowiadają, bo nic nie mają, lekceważą sobie drobne niebezpieczeństwa i wpadają w większe. Dlatego gdy sprawczynią wypadku jest taksówka, należy ze zdwojoną uwagą badać zachowanie się kierowcy, które znacznie częściej okaże się karalnym, niż to ma miejsce przy wypadkach, spowodowanych przez auta prywatne.

W ogóle różnica między autem prywatnym kierowanym przez właściciela, autem prywatnym, kierowanym przez szofera płatnego, a taksówką jest duża i jaskrawo występuje w katastrofach.

Auto prywatne, kierowane przez właściciela jest u nas zwykle pojazdem wyższego typu (w tym znaczeniu, że jest to maszyna nowa, a przynajmniej dobrze i starannie utrzymana, z wyjątkiem

oczywiście wozów ciężarowych, do których te zasady się nie stosują, a raczej należy do nich stosować to, co powiedziałem o taksówkach), o który właściciel dba i serce go boli, gdy uszkodzi już nie błotnik, co uważa za straszną katastrofę, ale zadraśnie lakier na karoserii.

Taki wóz jedzie zwykle ostrożnie, zwłaszcza w mieście kierowca uważa w zatorach, słowem, zachowuje się jak gentleman. Inna rzecz, że na szosie pozwala sobie nieraz na niepoczytalne wybryki, ale o tym później, tak samo zaś sprawa się zmienia, jeśli pan kierowca wstąpił do baru na kilka kieliszków, a do tego wiezie w wozie kobiety, przed którymi chce się popisać. Ale to są wypadki specjalne, zasługujące na bardzo ostre ukaranie.

Auto prywatne, kierowane przez szofera zawodowego jest zwykle także ostrożne, bo szofer odpowiada za każde uszkodzenie, ale sprawa się zmienia, gdy szofer weźmie wóz bez zezwolenia swego pana, bo wówczas dochodzi często do harców na trzeźwo lub po pijanemu. Te rzeczy trzeba badać, by mieć obraz okoliczności, poprzedzających wypadek.

O taksówce już mówiliśmy wyżej, więc nie ma tu nic do dodania, chyba to, że jej kierowca przyzwyczajony jest do stałej jazdy w trudnych warunkach wielkomiejskiego ruchu i nieraz lekceważy sobie niebezpieczeństwo, z którym styka się ustawicznie i stąd wypadki, gdy się przeliczy.

Od wypadków w mieście przechodzimy do wypadków na szosie w ogóle, przy czym nadmienić należy, że sporo z nich dotyczy także i miasta, jak np. wypadki z powodu śliskiej jezdni, mgły, deszczu i śniegu oraz zachowania się cyklistów, furmanek i dzieci.

Na szosie szybkość auta zależy już tylko od jego siły, stanu szosy i umiejętności (lub nieraz brawury) kierowcy, ale przeszkody są i tu tak liczne, że duże szybkości przeciętne uzyskiwać można jedynie w wyjątkowo korzystnych wypadkach.

Najmniejszą przeszkodą są zwierzęta, choć niektóre z nich zmuszają wprost do zatrzymania. I tak doświadczony kierowca wie, że krowa nigdy nie ustąpi, a jeśli przypadkiem idzie bokiem szosy, napewno wlezie w ostatniej chwili pod wóz. Jeśli więc ktoś miał wypadek wskutek najechania krowy, to o ile najechał na nią w większej szybkości, winien jest niemal zawsze kierowca, jeśli jednak wymijał lub wyprzedzał stado jadąc krok za krokiem i krowa go potrąciła (zupełnie dosłownie) i złamała przy tym nogę lub doznała innego uszkodzenia, wina jest niemal z reguły po stronie pastucha, który zawsze gapi się na auto zamiast zaganiać krowy.

Inne zwierzęta są rozsądniejsze, nawet kury uciekają, o ile mają czas, trudno jednak wymagać od kierowcy, by dla jednej kury, grzebiącej na środku szosy hamował wóz i ryzykował nieraz nawet wypadek, gdy ma dużą szybkość. Kury, gęsi i kaczki nie należą do normalnego inwentarza szosowego i jeśli się tam znajdują, czynią to na ryzyko własne i ich właścicieli.

Gorsza sprawa jest z dziećmi, bo tych szosy są również pełne. Stary automobilista zawsze zwalnia biegu, gdy przejeżdża obok domu, stojącego tuż obok szosy, bo wie, że nagle może z niego wypaść dziecko w pogoni za piłką lub kotem, zwalnia biegu, gdy przed nim jedzie kilka wozów wiejskich, bo dzieci lubią się ich czepiać z tyłu i spadają potem wprost pod auto jak gruszki z drzewa.

Oczywiście wolna jazda jest obowiązkiem pod szkołą (nawet bez znaku ostrzegawczego), we wsiach, gdzie mnóstwo dzieciaków ugania po brzegach drogi, słowem, wszędzie, gdzie możemy spotkać małych obywateli.

Ale z drugiej strony w wypadku przejechania dziecka, zwłaszcza w mieście, przeważnie szofer jest bez winy. Dzieci umieją tak nagle prysnąć z chodnika na jezdnię, wyskoczyć z bramy domu, wynurzyć się z poza tramwaju, że nawet najlepsze hamulce i najwyższa przytomność umysłu nic nie pomoże.

Aż nadto często dzieci robią sobie zabawę z zastępowania drogi samochodowi i uciekania w ostatniej chwili, na porządku dziennym są wypadki trącenia jednego łobuza przez drugiego wprost pod auto, słowem, tam wszędzie, gdzie zaszedł wypadek z dzieckiem, obiektywny sędzia musi przezwyciężyć sentyment, zapomnieć o drobnym, skrwawionym ciałku na jezdni i zrozpaczonych rodzicach i badać, czy dziecko nie wpadło pod wóz z winy własnej i rodziców, puszczających je na ruchliwą jezdnię.

Istnieje przepis, nakazujący kierowcy zatrzymać się natychmiast w razie wypadku, ale gdy zajdzie wypadek w mieście lub w środku wsi, nikt nie może żądać od Bogu ducha nieraz winnego kierowcy, by stanął i dał się zlinczować oburzonym przechodniom, którzy na widok rannego lub trupa jezdni gotowi są zniszczyć auto i zmasakrować kierowcę. W takich wypadkach natychmiastowa ucieczka i zgłoszenie się do najbliższego posterunku Policji będzie rzeczą zupełnie zrozumiałą.

Jeszcze gorszą plagą jezdni, niż dzieci, są cykliści. Rower jest pojazdem niezmiernie zwrotnym, a cyklista istotą najbardziej lekkomyślną i najbardziej upartą pod słońcem. Kto obserwował ulice miasta, zauważył że nigdy cyklista nie jedzie obok krawężnika po prawej stronie, jak tego wymaga przepis, ale wybiera sobie najgładszą jezdnię, która zwykle jest między szynami tramwajowymi i dopiero uporczywe dawanie sygnałów może go stamtąd spędzić, z czego nie wynika jednak bynajmniej, by zjechał na prawą stronę, bo często nagle skręca w lewo i wpada wprost pod auto.

Jeśli jedzie kilku cyklistów, to jadą otwartą tyralierą i zajmują najmniej połowę jezdni, a na sygnał rozpierzchają się w obie strony.

Jeśli jest kurz na szosie i wieje wiatr, cyklista ustępuje się nie na przepisową stronę, lecz na „podwietrzną" jak mówi marynarz, by kurzu uniknąć (piesi przebiegają wówczas w ostatniej chwili przed autem, by uciec przed kurzem).

Jeśli stary kierowca spotka grupę robotników na rowerach w sobotę przed wieczorem. to wie, że właśnie była wypłata i że któryś z nich może być pijany i w ostatniej chwili zwali mu się na środku szosy wprost pod auto.

Niesforni cykliści powodują najczęściej poważne katastrofy samochodowe, kosztujące życie kilka osób i jeśli taki niezdyscyplinowany cyklista wplącze się na otwartej szosie pod jadące w ostrym tempie auto, obowiązkiem kierowcy jest rozważyć, czy przez nagły manewr z hamowaniem nie naraża na rozbicie maszyny i jeśli ta obawa w całej pełni zachodzi, powinien wpakować się raczej wprost na cyklistę, niż zabić trzy lub więcej niewinnych osób, by wyminąć kogoś, kto niewłaściwym zachowaniem prowokuje katastrofę. Bo ostre wykręcenie sterem przy dużej szybkości niemal z reguły powoduje wylądowanie auta w rowie lub na drzewie, nie można zaś wymagać od szofera, by na widok cyklisty na otwartej szosie zwalniał, bo miejsca jest tyle, że o ile cyklista zachowuje się zgodnie z przepisami, żadne niebezpieczeństwo nie grozi, z drugiej zaś strony na Ziemiach Zachodnich na głównych szosach spotyka się o pewnych porach co sto metrów jednego lub więcej cyklistów.

Wieczorem cyklista jedzie normalnie bez światła, na skrzyżowaniach dróg skręca nagle bez dania znaku ręką, słowem, stanowi przez swoje niezdecydowanie plagę naszych ulic i szos.

Dlatego też w razie wypadku z cyklistą sędzia musi bardzo starannie badać kwestię winy i nie stawać sentymentem po stronie słabszego, bo ten zwykle nie jest tego wart.

Jeśli auto musi na skrzyżowaniu ulic zwalniać tempa i uważać, by na inny pojazd nie najechać, to cyklista nie powinien wypadać z takiej krzyżówki całym pędem, bo jeśli wtedy dostanie się pod auto, sam ponosi winę. ten rodzaj wypadków jest najczęstszy w miastach.

Wszelkie wozy konne, furmanki, powózki i jak się je nazywa w różnych stronach Polski są także plagą szosy. Jadą one z reguły niewłaściwą stroną drogi — nie wiadomo dlaczego, bo np. gdy przed wojną w Małopolsce jeździło się lewą stroną, jeździły zawsze prawą, dziś gdy się tam jeździ prawą, furmanki trzymają się uporczywie lewej. Na sygnały nie reagują, bo albo woźnice śpią, albo otuleni są w gruby kożuch, więc nie słyszą, albo sama powózka powoduje taki hałas, że najlepszego sygnału nie słychać.

Jeśli konie są płochliwe, to dobry kierowca woli stanąć, niż dostać dyszlem w szybę auta — gorzej jest, jeśli konie spłoszą się w ostatniej chwili, bo wtedy od przytomności umysłu kierowcy i woźnicy i od zbiegu okoliczności zależy, czy dojdzie do katastrofy.

Nocą furmanki jadą również z reguły bez światła i woźnice z reguły śpią. Mimo to jednak pojazdy konne, choć są ogromną zawadą na szosie, powodują na ogół mniej wypadków, niż rowery, bo szybkość ich jest mniejsza, a masa większa, niż tych ostatnich, co ułatwia kierowcom uniknięcie zderzenia.

Wreszcie ostatnią przeszkodą ruchomą na szosie są . . . auta. Bo są różne auta — uprzejme i nieuprzejme, prowadzone ostrożnie i po kawalersku, a te ostatnie są niezmiernie groźne.

W razie stwierdzenia, że kierowca, który spowodował najmniejszy nawet wypadek, był podochocony alkoholem albo brawurował bez potrzeby i sensu, najwyższy wymiar kary jest na miejscu, bo auto w rękach osoby nieodpowiedzialnej jest straszliwym narzędziem zniszczenia.

Młodzi kierowcy, jadący zwykle lękliwie w mieście, nabierają kurażu, gdy znajdą się na otwartej szosie i z dumą „gazują" co sił starczy, a gdy znajdą się w obliczu przeszkody lub przekroczą maksymalną szybkość, którą mogą jeszcze opanować, jest już za późno . . .

Dlatego w razie wypadku badać należy, jak długo dany kierowca już jeździ, czy jeździł na większej ilości wozów, jak silną ma maszynę, bo

z tych danych można sobie urobić pewne przekonanie.

Wymijanie i wyprzedzania się aut w dzień na otwartej szosie przechodzi zwykle gładko — dopiero gdy zapadnie noc, gdy pada śnieg, szosa jest silnie zakurzona lub śliska, często wkracza sędzia karny (i lekarz).

W nocy obowiązkiem mijających się kierowców jest przygaszanie świateł lub kierowanie ich snopów ku dołowi (w nowszych wozach) i oczywiście zwalnianie szybkości.

Otóż tego przestrzegają tylko starsi kierowcy — inni lekceważą sobie niebezpieczeństwo i oślepiają zupełnie przeciwnika, waląc z pełnymi reflektorami pełnym gazem przed siebie. Wówczas tylko traf szczęśliwy pozwala uniknąć straszliwego zderzenia, bo kierowca, oślepiony reflektorem, traci zupełnie poczucie kierunku. To też wypadki nieprzygaszania świateł powinny być karane tak ostro, jak tylko odpowiednie przepisy pozwalają.

Auta starszego typu, zwłaszcza zaś auta ciężarowe mają często urządzenie do przygaszania zepsute, albo tak połączone kable oświetleniowe, że zawsze choć jedno światło jest pełne. Świadczy to o lekceważeniu życia przez szoferów, równie jak jazda z jednym tylko reflektorem, co może spowodować straszliwe zderzenie, bo przeciwnik jest wówczas zdezorientowany co do szerokości pojazdu i bierze go za motocykl.

Wyprzedzanie w kurzu jest niezmiernie niebezpieczne i dobry kierowca nigdy tego nie robi bez koniecznej potrzeby, o ile się nie zdarzy, że słabszy wóz nie chce puścić silniejszego, by uniknąć kurzu, co jest niedopuszczalne i powinno być ostro tępione. Kto ma 100 HP, ma pierwszeństwo przed 20 HP.

Śliska szosa jest wysoce niebezpieczna, podobnie jak mokry asfalt. Na mokrym asfalcie wystarczy lekko skręcić koła w jedną stronę i nagle zahamować, by wóz obrócił się o 360 stopni. Łatwo sobie wyobrazić skutki takiego obrotu w mieście w silnym ruchu lub w dużej szybkości.

Wpadnięcie na śliskiej szosie w ostry zakręt w dużej szybkości kończy się przeważnie w rowie i jeśli kierowca tłumaczy się potem, że go „zarzuciło", to zwykle winy trzeba szukać u niego samego.

W ogóle badanie stanu szosy i warunków atmosferycznych ma decydujące znaczenie przy wypadkach. Na gołoledzi hamulce niemal nie działają, w błocie wóz stale ma ochotę „zarzucić", na mokrym asfalcie jechać trzeba jak po lodzie, w czasie silnej mgły lub zamieci śnieżnej jedzie się niemal na oślep, słowem, okoliczności te muszą być starannie badane. Jeśli ktoś na otwartej szosie wpakował się na zakręcie na drzewo lub do rowu, to w 90 wypadkach na sto wina leży po stronie szofera, o ile warunki widoczności nie były tak fatalne, że wypadek zaszedł mimo całej ostrożności.

Czasem sędzia powinien być wyrozumiały. Jeśli np. komuś zepsuje się (zwłaszcza przy starszych wozach) światło w nocy na szosie, i w dodatku może w zimie, instynkt samozachowawczy pcha go do dalszej ostrożnej jazdy po ciemku, więc o ile nie spowodował katastrofy, sytuacja ta graniczy niemal z wyższą koniecznością.

Jest przepis, by auto wieczorem na postoju miało tylne światło. Ale jeśli ktoś postawił auto pod latarnią uliczną i poszedł na bridża, to owo tylne światło jest jedynie marnowaniem energii elektrycznej, bo latarnia oświetla wóz aż nadto, a przepis jest nie tylko na to, by był, ale na to, by chronił bezpieczeństwo, które tu nie jest narażone.

Jeśli ktoś na otwartej i pustej szosie jedzie lewą stroną, bo prawa pełna jest dziur, to nie wynika z tego, by musiał otrzymać nakaz karny za nieprawidłową jazdę, bo nieprawidłowa była przede wszystkim szosa . . .

Jeśli na każdym niemal mostku na szosach we Wschodnich Karpatach (np. droga z Stanisławowa do Worochty) jest napis „tylko dla pojazdów do 1000 kg", a niemal każde normalne auto waży ponad 1000 kg, to trudno karać za przejeżdżanie przez te mostki (na głównych szosach były takie mostki na tym szlaku w roku 1932 niemal regułą w okolicy Worochty), zwłaszcza, że jeżdżą przez nie autobusy wypchane po brzegi ludźmi.

Wreszcie, jeśli ktoś jechał nieprawidłową stroną drogi czy ulicy, bo była tam lepsza nawierzchnia i spowodował wypadek, którego byłby nie uniknął jadąc stroną prawidłową, to okoliczność ta nie może świadczyć o jego winie ani nawet być okolicznością obciążającą w razie skazania, bo przepis o jeździe prawą stroną jest przepisem porządkowym i może być pominięty, gdy specjalne okoliczności tego wymagają.

Tak samo jeśli ktoś, aby uniknąć zderzenia z jadącym nieprawidłowo innym pojazdem, czy przechodniem, skręci nieprawidłowo, bo to w danym wypadku dawało największe szanse ratunku,

mimo to jednak nie uniknie wypadku, nie można z tego faktu kuć broni przeciw niemu, bo dla ratowania życia musi się nieraz naruszyć przepis porządkowy.

Często się zdarza, że cyklista wplącze się pod wóz, kierowca dla ratowania życia rowerzysty skręci nagle w bok i rozbije wóz, zabijając zarazem i cyklistę. Trudno go wtedy winić, bo jeśli okazał tyle heroizmu, że swoje życie naraził, by ratować drugie, należy mu się pełne uznanie, gdyż mógł przecież wjechać wprost na rower z minimalnym ryzykiem dla swego życia zamiast wyczyniać karkołomne łamańce.

Dziedzina wypadków samochodowych jest olbrzymia i u nas brak niemal zupełnie opracowania przykładów typowych, dlatego też niniejsze uwagi, choć nieco chaotyczne i operujące wyrywkowo przykładami i pojęciami technicznymi mogą przyczynić się do orientacji sędziów w ocenie wypadków z punktu widzenia tak prawa karnego, jak i cywilnego, boć przecież roszczenia wzajemne zależą od tego, kto i w jakim stopniu winę ponosi.

W każdym razie w interesie rozwoju motoryzacyjnego naszego kraju leży życzliwsze ustosunkowanie się władz bezpieczeństwa i sądów do lojalnych automobilistów, którzy mieli nieszczęście zaplątać się w jakiś wypadek, co jednak powinno pociągnąć za sobą bezwzględne tępienie objawów narażania życia ludzkiego w związku z komunikacją samochodową i jeśli zaczną się zdarzać wypadki, że jako winni katastrofy samochodowej zasiądą na ławie oskarżonych przechodnie, cykliści lub woźnice, będziemy mogli mówić o zmianie nastawienia, upatrującego w kierowcy jedyną przyczynę każdego wypadku, bo przecież jest nie do pomyślenia, by prócz szofera nikt inny nie mógł być winnym katastrofy.

Tylko bezwzględne tępienie lekceważenia przepisów, mających na celu bezpieczeństwo przy jednoczesnym życzliwym ustosunkowaniu się do rzetelnych kierowców może uwolnić ich od poczucia że są zwierzyną, szczutą ze wszystkich stron za to, że odważają się korzystać z szybkości, która jest zasadniczą cechą nowoczesnego samochodu.

ADW. DR JÓZEF PISAREK
KATOWICE

USTAWODAWSTWO PRACY OBOWIĄZUJĄCE W GÓRNOŚLĄSKIEJ CZĘŚCI WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO W OŚWIETLENIU ORZECZNICTWA SĄDU NAJWYŻSZEGO

Poniżej, wyszczególnione przepisy prawne, obowiązujące wyłącznie na obszarze Górnego Śląska, stanowią podstawę ochrony pracowników.

1. Rozporządzenie o umowach zbiorowych i o załatwieniu zatargów pracy z. dnia 28 grudnia 1918 Dz. U. Rzeszy, str. 1456.
2. Ustawa o Radach Załogowych z dnia 4 II 1920 r. Dz. U. Rzeszy, str. 147.
3. Rozporządzenie o środkach przeciwko zwijaniu i unieruchomieniu zakładów z dnia 8 XI 1920 r. Dz. U. Rzeszy, str. 1901 w brzmieniu załącznika do rozp. Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 14 lipca 1924 r. Dz. U. R. P., poz. 642.
4. Rozporządzenie o przyjmowaniu i wydalaniu robotników i pracowników umysłowych podczas okresu demobilizacji gospodarczej z dnia 12 II 1920 r. Dz. U. Rzeszy, str. 218 w brzmieniu załącznika rozp. Ministra Opieki Społecznej z dnia 8 X 1934 r. Dz. U. R. P., poz. 921.
5. Ustawa o zatrudnianiu ciężko poszkodowanych z dnia 6 IV 1920 r. Dz. U. Rzeszy, str. 458.

Z uwagi na przepis niem. pc. rewizja w razie naruszenia powyższych ustaw nie była dopuszczalną, zaczem pod panowaniem niem. pc. nie mogło w tych sprawach zaistnieć orzeczenie Sądu Najwyższego.

Dopiero na skutek skarg kasacyjnych zaistniały pierwsze orzeczenia Sądu Najwyższego w 1935 r.; zaś w ostatnich miesiącach Sąd Najwyższy w szeregu spraw wypowiedział swój pogląd w odniesieniu do powyższych postanowień prawnych.

Zasadniczym jest też **orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego z dnia 30 XI 1933 r. L. rej. 6575/32.** Orzeczenie to, zaistniało na sku-

tek skargi przeciwko orzeczeniu Komisarza demobilizacyjnego w sprawie stosowania § 12 rozporządzenia o przyjmowaniu i wydalaniu robotników i pracowników umysłowych podczas okresu demobilizacji gospodarczej. Najwyższy Trybunał Administracyjny stwierdza kompetencję Komisarza demobilizacyjnego w odniesieniu do wszelkich Zakładów Pracy niezależnie od tego, czy odnośny Zakład Pracy posiada charakter Zakładu Przemysłowego, byle tylko odnośny Zakład Pracy zatrudniał robotników i pracowników na podstawie stosunku służbowego. Dlatego też Najwyższy Trybunał Administracyjny stwierdza kompetencję Komisarza demobilizacyjnego w odniesieniu do zwolnienia pielęgniarza zatrudnionego w szpitalu Spółki Brackiej.

Orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 29 marca 1935 r. C. III 399/34 stwierdza niezależność decyzji Komisji Pojednawczo - Arbitrażowej, działającej na podstawie przepisów ustawy o Radach Załogowych — od decyzji Komisarza demobilizacyjnego. Wyrażenie przez Komisarza demobilizacyjnego zgody na wydalenie pracownika, nie odbiera jeszcze pracownikowi korzystania z ochrony przepisów ustawy o Radach Załogowych i możności wywołania rozstrzygnięcia Komisji Pojednawczo - Arbitrażowej, któreby stwierdziło, że zwolnienie było nieuzasadnione. Jedynie uprawnienia wypływające dla pracownika z uzyskania takiego rozstrzygnięcia Komisji Pojednawczo-Arbitrażowej są szczuplejsze, gdyż dają pracownikowi jedynie prawo otrzymania od pracodawcy jednorazowego odszkodowania, ustalonego orzeczeniem powyższej Komisji (o ile pracodawca odmówi po zaistnieniu orzeczenia dalszego zatrudniania pracownika). Natomiast sprzeciw Komisarza demobilizacyjnego przeciwko wydaleniu pracownika nie dozwala na rozwiązanie stosunku służbowego; za czym pracownik w tym wypadku posiada nadal prawo do poborów tak długo, jak długo Komisarz demobilizacyjny nie zgodzi się na jego wydalenie.

Orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 29 marca 1935 r. C. III 432/34 wypowiada tezę rozszerzającą uprawnienia Komisarza demobilizacyjnego na podstawie § 12 rozporządzenia o demobilizacji gospodarczej. W myśl tej tezy Komisarz demobilizacyjny może się sprzeciwić wydaleniu pracownika, już to zgodzić się na zwolnienie pracownika, już to może uzależnić tę zgodę od pozostawienia pracownika w pracy na innych warunkach płacy, lub zatrudniania go w innym charakterze służbowym. Sąd Najwyższy uznaje więc uprawnienia Komisarza demobilizacyjnego do zmieniania warunków służbowych pracownika.

Ten sam pogląd wypowiada Sąd Najwyższy **w późniejszym też orzeczeniu z dnia 26 czerwca 1936 r. C. III 1068/34** z uzasadnieniem że „skoro Komisarz demobilizacyjny może zgodzić się na zupełne zwolnienie z pracy wskutek redukcji liczby pracowników, a sprzeciw jego ma na celu tylko ochronę interesów pracowników, to zgoda na rozwiązanie umowy z pracownikiem pod warunkiem pozostawienia go w pracy na innych warunkach pracy i płacy, przedstawia się tylko jako łagodniejsze korzystanie z prawa zgody na wydalenie, aby przy uwzględnieniu możliwości przedsiębiorstwa, ochronić pracownika przed zupełnym bezrobociem".

Orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 7 sierpnia 1936 r. C. III 1147/34 ogranicza kompetencje Komisarza demobilizacyjnego w sprawie wyrażenia zgody na wydalenie pracownika jedynie do tych Zakładów Pracy, w których w myśl przepisów ustawy o Radach Załogowych powinny istnieć Rady Załogowe, lub powinien być wybrany zwierzchnik Załogi („Betriebsobmann") z prawami i obowiązkami określonymi w tej ustawie, a więc w przedsiębiorstwach, które zatrudniają z reguły przepisaną ilość pracowników.

W myśl tegoż orzeczenia Sądu Najwyższego pracownik wydalony z pracy bez zgody Komisarza demobilizacyjnego, a powołujący się na ochronę z § 12 rozporządzenia o demobilizacji gospodarczej, winien wykazać, że pozwana strona jest przedsiębiorstwem, w którym istnieje, lub istnieć powinna Rada Załogowa, lub zwierzchnik załogi, — oraz, że warunki produkcji nie wymagały jego zwolnienia.

Orzeczenie Sądu Najwyższego C. III 17/35 z dnia 4 września 1936 r. stwierdza bezpodstawność roszczenia pracownika, powołującego się na ochronę z rozporządzenia o demobilizacji gospodarczej, skoro ustalenia Sądu poprzedniej instancji wykazują, że w miejsce zwolnionego pracownika został przyjęty inny pracownik. W danym wypadku bowiem zwolnienie nie nastąpiło z powodu redukcji.

Orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 13 września 1935 r. C. III 256 35 stwierdza, że rozwiązanie stosunku pracy nie podlega w ogóle aprobacie Komisarza demobilizacyjnego lub sprzeciwowi, jeżeli pracownik zgodził się na rozwiązanie stosunku

służbowego. Ingerencja bowiem Komisarza demobilizacyjnego jest przewidziana jedynie w wypadkach wydalenia, czyli jednostronnego zerwania stosunku pracy przez pracodawcę.

Orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 31 maja 1935 r. C. III 854/34 wypowiada pogląd, „że nie już samo abstrakcyjne zmniejszenie liczby pracujących sił jest źródłem ochrony pracowników, że ustalenie czy zwolnienie podjęte zostało w celu redukcji pracowników, czy też bez takiego zamiaru, odpowiada treści ustawy".

Orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 28 grudnia 1936 r. C. III 21/35 rozgranicza stosowanie przepisów rozporządzenia z dnia 8 XI 1920 r. w brzmieniu załącznika rozporządzenia z dnia 14 lipca 1924 r., — a rozporządzenie z dnia 12 II 1920 r. w brzmieniu załącznika z dnia 8 X 1934 r. Przepisy pierwszego rozporządzenia wchodzą w zastosowanie w razie całkowitego lub częściowego zwinięcia Zakładu pracy, zaistniałego na podstawie polecenia, lub za zgodą właściwej Władzy lub Urzędu. W tym wypadku wyrażenie zgody ze strony Komisarza demobilizacyjnego na zwolnienie poszczególnego pracownika jest zbędne.

W tych wypadkach, w których nie ma miejsca ani całkowite ani częściowe zwinięcie Zakładu Pracy, dokonane w ramach postanowień rozporządzenia z dnia 8 XI 1920 r. — wchodzi w zastosowanie przepis § 12 rozporządzenia z dnia 12 II 1920 r., a tym samym istnieje kompetencja Komisarza demobilizacyjnego do wyrażenia sprzeciwu w odniesieniu do wydalenia pracownika.

Orzeczenie Sądu Najwyższego C. III 1068/34 z dnia 23 czerwca 1936 r. stwierdza też, że decyzja Komisarza demobilizacyjnego jako akt właściwej Władzy wiąże Sąd Powszechny; uchylenie tej decyzji może nastąpić jedynie w drodze administracyjnej. W razie zmiany przez Komisarza demobilizacyjnego pierwotnej decyzji, to zarządzenie pierwsze traci moc ze skutkiem wstecz, „gdyż akt urzędowy z chwilą uchylenia uważany być musi od samego początku za nieistniejący".

W odniesieniu do rozporządzenia z dnia 23 grudnia 1918 r. o umowach zbiorowych Dz. U. Rzeszy, str. 1456, pokrywające się ze sobą orzeczenia Sądu Najwyższego **C. III 1272/34 z dnia 26 czerwca 1936 r., oraz C. III 1249/35 z dnia 2 lipca 1936 r.** wypowiadają pogląd, że w myśl § 1 pkt. 1 rozporządzenia z dnia 23 grudnia 1918 r. są bezskuteczne tylko takie indywidualne warunki pracy, które odbiegają od warunków umowy taryfowej. Skoro więc umowa taryfowa nie zawiera żadnych postanowień co do przedawnienia roszczeń, wchodziły w tej mierze w zastosowanie przepisy § 225 uc. dozwalające stronom na umawianie się co do czasokresu trwania przedawnienia.

Obecnie ta możność odpada z uwagi na postanowienie § 274 kz.

Dwa orzeczenia Sądu Najwyższego z dnia 28 grudnia 1936 r. C. III 1246/34 i C. III 1404/35 odnoszą się do interpretacji przepisów § 96 ustawy o Radach Załogowych. Sąd Najwyższy w orzeczeniach tych stwierdza, że zwolnienie Radcy załogowego, w wypadku unieruchomienia zakładu pracy jest dopuszczalne bez zgody Rady załogowej o ile zwolnienie to jest **potrzebne** na skutek unieruchomienia zakładu pracy. Ustawa o Radach Załogowych nie przewiduje jednak, by członek Rady Załogowej musiał być zatrudniony aż do ukończenia likwidacji zakładu pracy. Fakt, że zakład został unieruchomiony i ulega likwidacji świadczy zdaniem Sądu Najwyższego w dostatecznej mierze o tym, że potrzebne było zwolnienie wszystkich pracowników z wyjątkiem tych, których praca była konieczną dla likwidacji zakładu. Okoliczność jedynie, że pracodawca po unieruchomieniu zakładu zatrudniał nadal jeszcze pewną ilość pracowników, nie uzasadnia jeszcze obowiązku dalszego zatrudniania Radcy załogowego — bez dalszych przesłanek, które musiałby wykazać odnośny Radca załogowy.

Orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 21 grudnia 1936 r. C. III 859/36 stwierdza ze stanowiska ustawy z dnia 6 kwietnia 1920 r. o zatrudnieniu ciężko poszkodowanych „obowiązek uzyskania zgody Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego na zwolnienie pracownika podlegającego ochronie z tejże ustawy, przy czym nie wystarcza zawiadomienie właściwej Władzy o zwolnieniu pracownika.

ADWOKAT MASZKOWSKI
KATOWICE

ZWROT W ORZECZNICTWIE SĄDU NAJWYŻSZEGO ODNOŚNIE DO PRZEPISÓW § 906 B. G. B. I § 26 NIEM. ORDYNACJI PRZEMYSŁOWEJ

Na Górnym Śląsku bardzo często są procesy niejednokrotnie na ogromną skalę z powodu immisji z urządzeń fabrycznych ciężkiego przemysłu na grunta sąsiednie. Roszczeniom odszkodowawczym, mającym za podstawę przepis § 906 B. G. B. w myśl którego właściciel gruntu może zakazać sprowadzania gazów, pary, woni, dymu, sadzy, ciepła, szumu, wstrząśnień i innych podobnych oddziaływań, z innego gruntu wychodzących, o ile to oddziaływanie uszczupla istotnie używanie jego gruntu albo zostaje wywołane takim używaniem drugiego gruntu, jakie wedle stosunków miejscowych przy gruntach o takim położeniu nie jest zwyczajne, stał na przeszkodzie przepis § 26 niem. ordynacji przemysłowej w myśl którego, o ile urządzenie fabryczne zostało założone za zezwoleniem właściwej władzy, to można żądać zaprowadzenia takich dalszych urządzeń, któreby szkodliwe immisje wykluczały, a jeśli takie urządzenia okazałyby się niewykonalne lub niecelowe — żądać odszkodowania. W konsekwencji należało w każdym procesie odszkodowawczym wykazywać niewykonalność lub niecelowość żądania założenia urządzeń, wykluczających szkodliwe immisje, względnie skarżyć przede wszystkim o założenie takich urządzeń, które to obie ewentualności proces oczywiście ogromnie komplikują, zwłaszcza biorąc pod uwagę siłę materialną ciężkiego przemysłu i słabość drugiej strony procesowej, górników czy chałupników, właścicieli sąsiednich gruntów jeszcze w swej złej sytuacji wskutek szkodliwych oddziaływań bardzej pogrążonych. Dotychczas atoli Sąd Rzeszy jak i Sąd Najwyższy w zasadzie żądały, aby przepisowi § 26 niem. ordynacji przemysłowej w tej interpretacji stawało się zadość. Obecnie Sąd Najwyższy w sprawie Franciszka Rübnera i tow. przeciw Śląskim Zakładom Elektrycznym, spółce akcyjnej — C. III 1043/34 — w dniu 12 czerwca 1936 r. wydał orzeczenie, zmieniające orzecznictwo dotychczasowe w sposób niewątpliwie życiowo słuszny, dopuszczając bez wykazania niecelowości względnie niewykonalności założenia urządzeń ochronnych, pozew odszkodowawczy. To swoje stanowisko Sąd Najwyższy uzasadnił jak następuje:

„Co się tyczy § 26 ord. przem., to co prawda doznaje potwierdzenia w teorii i orzecznictwie zapatrywanie pozwanej, że skarga o odszkodowanie jest w stosunku do skargi o zaprowadzenie urządzeń ochronnych subsydiarna, czyli, że chcąc odszkodowania, należy nasamprzód wykazać niewykonalność lub niecelowość takich urządzeń. Nie brak jest jednak również zwolenników poglądu przeciwnego. Sąd Najwyższy uważa za uzasadnione przyłączyć się do przekonywujących rozważań Riehla w Gruchots Beiträge zur Erläuterung des deutschen Rechts LI str. 154 i nast., gdzie na podstawie materiału parlamentarnego wykazuje się, że obecna redakcja § 26 ord. przem. jest zupełnie przypadkowa, że jednak w rzeczywistości zamierzone było przyznanie właścicielowi nieruchomości dotkniętej immisjami pełnego odszkodowania i to równorzędnie z roszczeniem o zaprowadzenie urządzeń ochronnych, zaczem decydować powinna prawdziwa wola ustawodawcy. Stanowisko to — jak słusznie podkreśla Riehl — odpowiada w zupełności zasadzie konstytucyjnej, że własność prywatna może na cele dobra publicznego być uszczuplona tylko za odszkodowaniem w pieniądzach. Skarga powoda ma stąd w § 26 ord. przem. pełne uzasadnienie. Tym samym odpada potrzeba ustalenia przesłanek § 823 kc., czyli że nieistotny jest zarzut rewizji, że Sąd Apelacyjny nie stwierdził winy strony pozwanej".

KOMUNIKATY RADY ADWOKACKIEJ W POZNANIU

PISMO OKÓLNE NR 33

I. Naczelna Rada Adwokacka:

1. Wydział Wykonawczy N. R. A. na posiedzeniu w dniu 23 I 1937 r. postanowił:

a) polecić wszystkim Radom Adwokackim, aby zawiadomiły członków Izby, że adwokaci, sporządzający dla swoich klientów pisma do sądów i podpisujący je za osoby niepiśmienne, winni podpisywać je zupełnie wyraźnie, albo umieszczać na pismach tych swoje pieczątki z nazwiskiem.

b) zwrócić się do Pana Ministra Sprawiedliwości z prośbą, żeby, ze względu na przeciążenie adwokatów obronami z urzędu polecił sądom grodzkim, aby wnioski stron ubogich, prowadzących sprawy cywilne w sądach grodzkich, o ustanowienie obrońców z urzędu spośród adwokatów uwzględniały tylko w wyjątkowych przypadkach, w których zachodzi nieodzowna konieczność ustanowienia adwokata.

2. W myśl uchwał Wydziału Wykonawczego Naczelnej Rady z dnia 19 XII 1936 r. pkt 20 i 23 stycznia 1937 r.

a) organy korporacyjne nie są powołane do badania sposobu prowadzenia sprawy przez adwokata ze stanowiska celowości obrony, chyba, że przedstawione fakty świadczą o oczywistej nieznajomości prawa materialnego lub zasad postępowania.

b) przepis art. 10 ust. 2 pr. u. a. rozumieć należy w ten sposób, iż zakaz obrania siedziby odnosi się poza siedzibami sądów apelacyjnych do wszystkich miejscowości, w których adwokat sprawował czynności sędziego lub prokuratora w ciągu ostatnich pięciu lat, a nie jedynie do miejscowości, w których sprawował te czynności w chwili przejścia z sądownictwa do adwokatury, gdyż odmienna wykładnia mijałaby się oczywiście z intencją ustawy.

3. Naczelna Rada Adwokacka w wykonaniu uchwały z dnia 18 III 1937 r. zwróciła się do Ministra Skarbu z prośbą o wydanie pouczenia dla podwładnych organów skarbowych w sprawie niezajmowania u adwokatów w drodze egzekucji maszyn do pisania.

4. Wydział Wykonawczy Naczelnej Rady Adwokackiej na posiedzeniu w dniu 20 marca 1937 r. rozpatrywał sprawę ubocznych zajęć aplikantów adwokackich, i nawiązując do uchwały swej z dn. 23 V 1936 r., w której wypowiedział zasadę, że należyte przygotowanie do zawodu adwokackiego w zasadzie wymaga wyłącznej pracy aplikanta adwokackiego w kancelarii patrona pod jego rzeczywistym kierownictwem, że niedopuszczalne jest, aby aplikant adwokacki pracował w kancelarii patrona tylko w godzinach wieczornych, w godzinach zaś rannych był zajęty np. w Ubezpieczalni Społecznej, zajął następujące stanowisko:

„Aplikantowi Adwokackiemu nie wolno zajmować żadnych płatnych posad ani urzędowych ani prywatnych, chyba za uprzednim zezwoleniem Rady Adwokackiej w każdym poszczególnym przypadku".

5. Naczelna Rada Adwokacka na posiedzeniu w dniu 20 marca 1937 r. postanowiła uzupełnić § 4 uchwały plenarnego posiedzenia Naczelnej Rady Adwokackiej z dnia 5 X 1934 r., którą ustanowioną została organizacja sądownictwa polubownego przy Radach Adwokackich, przez dodanie ustępu drugiego tegoż paragrafu w brzmieniu następującym:

„W razie wytoczenia sporu cywilnego przeciwko adwokatowi przez jego klienta na tle czynności zawodowych adwokata przed Radą Adwokacką z prośbą o skierowanie tego sporu do Komisji dla spraw sądownictwa polubownego, pozwany adwokat nie może się uchylić od rozpoznania sporu przez Komisję. Powyższa zasada dotyczy również i tych przypadków, kiedy klient, po wniesieniu pozwu przeciwko adwokatowi. na tle czynności zawodowych, do sądu państwowego zgłosi wniosek o przekazanie sporu pod rozpoznanie komisji dla spraw sądownictwa polubownego. Rozpoznaniu tejże komisji podlegają również spory wytaczane przez adwokatów przeciwko klientom o honorarium z wyjątkiem przypadków, kiedy adwokat. uzyskawszy zezwolenie Rady Adwokackiej, wytoczył już pozew przeciwko klientowi do sądu państwowego" (vide sprawozdanie Rady Adwokackiej za czas od 1 X 1934 do 30 IX 1935, str. 33).

II. Orzecznictwo dyscyplinarne:

6. Sąd Dyscyplinarny Izby Adwokackiej w Warszawie postanowił na mocy art. 77 prawa o ustr. adw. zawiesić tymczasowo w czynnościach:

a) adwokata X. doszedłszy do wniosku, że adw. X. traktuje swoje obowiązki zawodowe i korporacyjne w sposób tak dalece niedbały i lekceważący, że dalsze wykonywanie przez niego czynności adwokata grozi wprost niebezpieczeństwem interesom jego klientów — uznając nadto za niemożliwe tolerowanie stałego uchylania się adw. X. od składania wyjaśnień władzom korporacyjnym.

b) adwokata X. za to, że

1. przyjął pewne sumy pieniężne od kandydatów na aplikantów adwokackich zobowiązując się wzamian do objęcia patronatu nad nimi.
2. zmuszał aplikanta adwokackiego A. w okresie, gdy ten odbywał aplikację adwokacką pod jego patronatem, do udzielania mu pożyczek, dając do zrozumienia, że w razie odmowy zrzeknie się patronatu, i pożyczek tych nie zwrócił.

Sąd Dyscyplinarny w tym wypadku przyjął, że zarówno tzw. kupno patronatu, jak i wymuszanie bezzwrotnych pożyczek od swego aplikanta, stanowią jedne z najcięższych wykroczeń, jakich adwokat może się dopuścić, gdyż nie tylko dyskwalifikują pod względem etycznym danego adwokata, lecz nadto godzą w najwyższym stopniu w godność i podstawowe zadanie korporacji.

7. Sąd Dyscyplinarny Izby Adwokackiej w Warszawie skazał wyrokiem z dnia 22 IV 1936 r.

a) adwokata X. na zawieszenie w czynnościach adwokata przez jeden miesiąc za to, że przetrzymał podjętą dla klienta sumę przez 3 lata; (częściowo przez jeden rok) przy czym okoliczność ta wyszła na jaw niezależnie od woli adwokata X., uważając, że pierwszym obowiązkiem adwokata, po podjęciu sumy należącej do klienta, jest zawiadomienie go o tym i niezwłoczne rozliczenie się z nim.

b) wyrokiem z dnia 6 VI 1936 r. adwokata X. na skreślenie z listy adwokatów za to, że: zaniedbał interesy swojej mocodawczyni i nie wyliczył się z pieniędzy, przez co naraził ją na straty,

pobrał od niej pieniądze na przeprowadzenie postępowania spadkowego, którego nawet nie wszczął i nie chce wydać dokumentów i udzielić informacji drugiemu pełnomocnikowi swojej mocodawczyni, a ponadto nie udzielił wyjaśnienia na wezwanie Dziekana Rady Adwokackiej.

W uzasadnieniu wyroku podniósł Sąd Dyscyplinarny:

że każdy członek Izby Adwokackiej zgodnie z obowiązującym prawem o ustroju adwokatury, jak również z rotą ślubowania przy wstępie w szranki adwokatury, winien przy wykonywaniu czynności zawodowych sumiennie i gorliwie spełniać swe obowiązki i kierować się zasadami honoru i uczciwości, aby interesy klientów, jak również powaga i godność adwokatury nie były narażone na szwank (art. 12 i 15 Prawa o ustr. adw.).

że obwiniony adw. X. pogwałcił w sposób wyjątkowo rażący powyższe kardynalne zasady działalności adwokata; że przez niesłychaną bezczynność, obwiniony adw. X. wyrządził klientce swej wielką krzywdę materialną, graniczącą z ruiną majątkową, poderwał zaufanie do stanu adwokackiego i podważył dobro moralne adwokatury; że pomimo tak wielkiego przewinienia obwiniony nie tylko nie okazał żadnej skruchy, lecz przeciwnie ujawnił niesłychane lekceważenie władz korporacyjnych i brak subordynacji przez odmowę złożenia wyjaśnienia.

c) Wyrokiem z dnia 14 października 1936 r. skazał adw. X na karę nagany i grzywny w kwocie 100,— zł za to, że adw. X pozostał dłużny pewną kwotę za pracę zajętej w biurze swym sekretarce i nie zważając na niejednokrotne upomnienia i obietnice, długu tego nie uregulował, nadto, na wezwanie Rady Adwokackiej żadnych wyjaśnień nie udzielił.

d) wyrokiem z 7 XI 1936 r. adw. X. na karę nagany za to, że na żądanie swego klienta nie dokonał rozliczenia, na listy jego nie reagował, jak też na pisma Rady nie odpowiadał.

III. Wyjaśnienia i zarządzenia Rady Adwokackiej:

8. Proszę PP. Członków Izby, którzy dotąd mimo wezwania, zaległych składek członkowskich oraz pośmiertnych nie uiścili, by bezzwłocznie wszelkie zaległości uregulowali z uwagi na to, że w najbliższym czasie Rada Adwokacka przystąpi do przymusowego ściągnięcia tych zaległości.

9. Przypominam PP. Członkom Izby pismo okólne nr 23 z 1 XI 1935 r. pkt 2 w przedmiocie uiszczania opłat sądowych od pism procesowych, przy czym zwracam uwagę PP. Członków Izby,

że wszelkie pisma procesowe winny być redagowane ściśle z postanowieniami art. 138 kpc.

10. PP. Patronów, którzy dotąd nie nadesłali sprawozdania z czynności aplikantów adwokackich zajętych w ich kancelariach, proszę, by sprawozdania te wedle wzoru ogłoszonego w piśmie okólnym nr 12 z dnia 7 I 1936 r. pod pkt. 14 bezzwłocznie pod adresem Rady Adwokackiej przesłali.

11. Proszę PP. Członków Izby, by odwołania od uchwał Rady Adwokackiej nadsyłali w dwuch egzemplarzach — odwołania zaś od wyroków Sądu Dyscyplinarnego w trzech egzemplarzach.

12. Zwracam uwagę PP. Patronów i aplikantów adwokackich, że wszelkie pisma PP. aplikantów do Rady Adwokackiej winne być kierowane wyłącznie za pośrednictwem patrona.

13. Sąd Apelacyjny wydaje zbiór umotywowanych tez z orzecznictwa Wydziału zażaleniowego Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. Zbiór ten obecnie już jest w druku i ukaże się około 15 maja 1937 r.

Cena jego wynosi kwotę zł 6,— o ile należność ta przekazana zostanie najdalej do dnia 5 maja 1937 r. bezpośrednio na konto P. K. O. nr 31 195 Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z podaniem wzmianki „za zbiory orzeczeń S. A.“

Dochód z rozsprzedaży powyższego zbioru przeznaczony jest na fundusz zapomogowy niezamożnej młodzieży prawniczej.

Podając powyższe do wiadomości, proszę PP. Członków Izby o wydatne poparcie powyższego wydawnictwa, tak ze względu na jego treść jak i cel, przez zamówienie powyższego zbioru w terminie wyżej podanym.

DZIEKAN RADY ADWOKACKIEJ:
(—) Koszewski

KOMUNIKATY RADY ADWOKACKIEJ W KATOWICACH

PISMO OKÓLNE NR 2

Z DNIA 8 KWIETNIA 1937 R

I. Naczelna Rada Adwokacka.

1. Naczelna Rada Adwokacka na plenarnym posiedzeniu w dniu 20 marca 1937 r. (Nr spr. 11/37 P) powzięła w sprawie uzgodnienia § 10-go regulaminu Rady Adwokackiej w Katowicach, dotyczącego patronów i obowiązków aplikantów adwokackich z art. 103 i 105 prawa o ustr. adw. uchwałę zmieniającą § 10 regulaminu Rady Adwokackiej w Katowicach o patronach i obowiązkach aplikantów adwokackich, jak następuje:

„Aplikantowi adwokackiemu nie wolno zajmować żadnych płatnych posad — ani urzędowych, ani prywatnych, chyba za uprzednim zezwoleniem Rady Adwokackiej w każdym poszczególnym przypadku“.

II. Zarządzenie Rady Adwokackiej.

2. Doszło do wiadomości Rady, że w ostatnim czasie coraz częściej się zdarza, że w tytułach wykonawczych, wydanych wierzycielowi, zastąpionemu przez adwokata (zwłaszcza przy nakazach zapłaty), sekretariaty sądowe nie umieszczają wzmianki o zastępstwie. Prowadzi to do konieczności przesyłania komornikom sądowym nowych pełnomocnictw, co powoduje zarówno stratę czasu, jak i niepotrzebne koszty.

Z uwagi na to, że Rada Adwokacka zamierza w tym kierunku poczynić odpowiednie kroki — proszę PP. Członków tut. Izby, by tego rodzaju fakty podawali do jej wiadomości z oznaczeniem liczby sprawy.

W celu bowiem skuteczności przedsięwziąć się mających kroków, koniecznym jest podanie do wiadomości właściwym władz konkretnych faktów.

Sprawę należy traktować jako pilną.

3. Przypominam PP. Członkom Izby jak najrychlejsze udzielenie odpowiedzi na pismo (zapytanie) tut. Rady z dnia 14 lutego 1937 r. L. dz. 356/37 w sprawie zorganizowania wieczoru dyskusyjnego, na którym zostałyby wygłoszone referaty, odnoszące się do zagadnień żywotnych dla całego stanu adwokackiego.

4. Proszę PP. Członków Izby o jak najrychlejsze wpłacanie zaległości składkowych na rzecz Izby Adwokackiej i Funduszu Wzajemnej Pomocy ze względu na konieczne wydatki i potrzeby Rady Adwokackiej i Funduszu.

5. Podaję do wiadomości, że Prezes Sądu Okręgowego w Katowicach pismem z dnia 31 marca 1937 r. Prez. 4774/37/17. W. S. zwrócił się do Rady Adwokackiej w Katowicach z prośbą, by w wyniku lustracji sądów katowickich, — dokonanej przez delgatów Ministerstwa Sprawiedliwości — przypomniano PP. Adwokatom o obowiązku używania przy rozprawach togi oraz zachowania w stosunku do Sądu należytej powagi.

6. Pan Prezes Sądu Apelacyjnego w Katowicach zwrócił się do Rady Adwokackiej z prośbą o poparcie wydawnictwa zbioru umotywowanych tez z judykatury Sądu Apelacyjnego w Poznaniu w sprawach cywilnych. Dzieło to obejmuje około 550 tez z zakresu orzecznictwa wydziału zażaleniowego i stanowi cenną pomoc dla każdego praktycznego prawnika.

Zamówienia można kierować do sekretariatu Rady Adwokackiej w Katowicach. Cena wyniesie 6.— zł.

DZIEKAN RADY ADWOKACKIEJ:
(—) Dr Karol Stach

OKÓLNIK OSOBOWY NR 2

Z DNIA 8 KWIETNIA 1937 R

Rada Adwokacka w Katowicach ogłasza następujące zmiany personalne:

I. Adwokaci:

a) wpisani zostali na listę adwokatów:

1. dr Włodzimierz Hanczakowski, sędzia grodzki z siedzibą w Katowicach,
2. Tadeusz Hof, asesor sądowy — z siedzibą w Katowicach,
3. dr Józef Malczyk, pprokurator S. O. — z siedzibą w Katowicach,
4. Hilary Urban, sędzia grodzki — z siedzibą w Katowicach,
5. dr Gustaw Marian Czapla, b. kier. Sądu Gr. — z siedzibą w Katowicach,
6. Roman Przybysławski, sędzia grodzki — z siedzibą w Katowicach,
7. dr Jan Krupiński, sędzia okr. śledczy — z siedzibą w Katowicach,
8. dr Stanisław Klimaszewski, asesor sądowy — z siedzibą w Katowicach,
9. Bernard Piecha, asesor sądowy — z siedzibą w Lublińcu,
10. Alfons Kuszka, sędzia grodzki — z siedzibą w Żorach,
11. Zygmunt Kubliński, sędzia grodzki — z siedzibą w Katowicach,
12. dr Kazimierz Wach, em. sędzia S. O. — z siedzibą w Bielsku,
13. Józef Schimmer, egz. apl. adw. — z siedzibą w Bielsku.
14. Włodzimierz Kaźmierczak, egz. apl. adw. — z siedzibą w Katowicach.

b) Wykreśleni zostali z listy adwokatów:

dr Władysław Michejda, adwokat w Cieszynie — wskutek śmierci.

c) Zmienili siedzibę:

dr Maurycy Wildfeuer z Dziedzic — do Katowic.

d) Stawili wniosek o wpis na listę adwokatów:

dr Adolf Blok, b. sędzia grodzki — z siedzibą w Bielsku.

II. Aplikanci:

a) Zostali wpisani na listę aplikantów:

1. Jan Kazimierz Michalski, pod patr. adw. Bol. Mroczkowskiego w Katowicach,
2. Mojżesz Sternberg, pod patr. dra Maurycego Wildfeuera w Dziedzicach,
3. Adolf Gottlaub, pod patr. dra Wiktora Förstera, adw. w Bielsku,
4. Edmund Lubos, pod patr. adw. dra Henryka Blachnika w Chorzowie,
5. Walter Markiefka, pod patr. adw. Jerzego Lewandowicza w Katowicach.

b) Stawili wniosek o wpisanie na listę aplikantów adwokackich:

1. Władysław Czechowski, pod patr. adw. Jana Loebingera w Katowicach,
2. Stanisława Skrzywanówna, pod patr. adw. Mariana Kuczyńskiego w Katowicach.
3. Zbigniew Pelczarski, pod patr. adw. Aleksandra Zbisławskiego w Katowicach.
4. Teodor Prokopczyk, pod patr. adw. Kazimierza Zienkiewicza w Katowicach.
5. Henryk Magdziorz, pod patr. adw. dra Juliana Zinkowa w Katowicach.

DZIEKAN RADY ADWOKACKIEJ:
(—) Dr Karol Stach

ORZECZNICTWO
(SPRAWY CYWILNE)

20.

1. Zastępca ustanowiony przez Radę Adwokacką dla adwokata, zawieszonego w czynnościach, nie jest ipso facto pełnomocnikiem procesowym stron, zastępowanych przez adwokata zawieszonego.

2. W razie zamianowania stronie, zastępowanej dotąd przez adwokata z wyboru, innego adwokata na prawie ubogich, przestaje adwokat z wyboru być pełnomocnikiem strony dopiero przez wypowiedzenie pełnomocnictwa i zawiadomienie o tym sądu.

3. Zawieszenie adwokata w wykonywaniu czynności wywołuje takie same skutki procesowe, jak ustąpienie adwokata z adwokatury (art. 190 kpc.).

4. Strona żądająca przywrócenia terminu nie może zasłaniać się brakiem winy, jeżeli termin zaniedbany został z winy jej pełnomocnika procesowego.

S. O. w G. wyrokiem z dnia 27 II 1934 r. zasądził na rzecz powoda od pozwanej Zofii J. 4740 zł z odsetkami po potrąceniu równowartości 20 dolarów zapłaconych tytułem odsetek, zaś Karola J. zobowiązał by poddał egzekucji mienie wniesione swej żony Zofii, pozatem powództwo oddalił.

Wskutek skargi apelacyjnej pozwanej Zofii J. Sąd Apelacyjny w Poznaniu wyrokiem, którego sentencję ogłosił 20 II 1935 r. zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego. W ciągu tygodnia po ogłoszeniu tej sentencji żadna ze stron nie zażądała sporządzenia na piśmie wyroku z uzasadnieniem. Dopiero w dniu 4 IV 1935 r. nadesłał adwokat P. Z. pismo z dnia 1 IV 1935 r., w którym wyjaśnił, że adwokat S. w dniu 13 II 1934 r. został zawieszony w czynnościach adwokackich, że dopiero zarządzeniem Rady Adwokackiej z dnia 13 III 1935 r. został adw. Ż. ustanowiony zastępca adwokata S., który był ustanowiony dla pozwanej Zofii J. adwokatem z urzędu wobec przyznanego pozwanej postanowieniem Sądu Okręgowego z dnia 9 VIII 1934 r. prawa ubogich, adwokat Ż. wniósł zarazem o wyznaczenie terminu rozprawy. Sąd Apelacyjny pismem z dnia 5 IV 1935 r. zawiadomił adwokata Ż., że w dniu 20 II 1935 r. odbyła się rozprawa, po której ogłoszony wyrok, zatwierdzający wyrok Sądu I instancji, że pełnomocnicy stron nie zażądali w terminie tygodniowym sporządzenia wyroku z uzasadnieniem i że adwokat S. w ogóle nie zgłosił się jako zastępca pozwanej.

W dniu 19 IV 1935 r. wpłynęło do Sądu Apelacyjnego pismo adwokata Ż. z dnia 17 IV 1935 r., nadane na pocztę 17 IV 1935 r., w którym wniósł imieniem pozwanej Zofii J. o przywrócenie terminu do zażądania sporządzenia na piśmie wyroku z dnia 20 II 1935 r. z uzasadnieniem, i zażądał takiego sporządzenia wyroku twierdząc, że agendy adwokata S. przejął w czasie od 18 do 20 III 1935 r., że w następnych dniach kolejno przeglądał poszczególne sprawy i wtedy wysłał do Sądu pismo z dnia 1 IV 1934 r. i że dopiero z pisma sądu z dnia 5 IV 1933 r., które mu doręczono 9 IV 1935 r. dowiedział się o tym, że sentencja wyroku została ogłoszona. W dniu 13 IV 1935 r. wysłał do pozwanej zawiadomienie o tym, a w dniu 16 IV 1935 r. otrzymał od pozwanej uprawnienie do poczynienia kroków o przywrócenie terminu do zgłoszenia wniosku o sporządzenie wyroku na piśmie z uzasadnieniem.

S. A. w Poznaniu, po rozprawie przeprowadzonej dnia 15 V 1935 r., ogłosił zaskarżone postanowienie, którym odrzucił jako spóźniony wniosek pozwanej Zofii J. o przywrócenie wspomnianego terminu ustalając, że wniosek ten wpłynął do Sądu o jeden dzień za późno, gdyż adwokat Ż. dowiedział się w dniu 9 kwietnia 1935 r. o tym, że termin został uchybiony, wniosek zaś o przywrócenie terminu nadał na pocztę 17 IV 1935 r., a więc po tygodniu od czasu ustania przyczyny uchybienia (art. 186 § 1 kpc.).

Postanowienie to zaskarżyli w imieniu Zofii J. dwaj pełnomocnicy procesowi odrębnymi pismami stanowiącymi skargę kasacyjną z wnioskami o uchylenie tego postanowienia i odesłanie sprawy Sądowi Apelacyjnemu do ponownego rozpoznania, ewentualnie o przywrócenie uchybionego terminu.

Adwokat Ż. zarzuca pogwałcenie przez Sąd Apelacyjny przepisów art. 185, 186, 193 i 194 kpc., zaś adwokat S. P. pogwałcenie przepisów art. 185 i 186 kpc.

Oba te pisma, mimo że każde z nich zawiera oświadczenie, iż stanowi skargę kasacyjną, przedstawiają tylko jedną taką skargę, przepis bowiem art. 424 kpc. przewiduje tylko jeden taki środek prawny na postanowienie drugiej instancji kończące postępowanie.

Rozpoznając zarzuty kasacyjne S. N. w składzie S. S. N. Śliwińskiego, Bazińskiego (referenta) i Kerekiarto zważył, co następuje:

Słusznie zarzuca adwokat Ż., że błędne jest zapatrywanie Sądu Apelacyjnego, jakoby ustanowienie przez Radę Adwokacką adwokata Ż. zastępcą, zawieszonego w czynnościach adwokackich adwokata S., było równoznaczne z upoważnieniem adwokata Ż. do objęcia zastępstwa mocodawców adwokata zawieszonego w czynnościach. Sąd Najwyższy wyjaśnił już (orzeczenie z 28 VI 1934 C. III 304/33), że umowę adwokata z klientem o prowadzenie sprawy należy oceniać i normować według ogólnych zasad prawa cywilnego z uwzględnieniem zwyczajów obrotu, słuszności dobrej wiary. Pomimo określonego ordynacją adwokacką

publiczno - prawnego stanowiska adwokata, stosunek jego do klienta ma charakter prywatno-prawny zarówno bowiem nawiązanie stosunku, jak jego trwanie zależne jest z reguły od woli stron. Powierzenie przez Radę Adwokacką agend adwokata zawieszonego w czynnościach adwokackich nie może zastąpić pełnomocnictwa, wymaganego przepisami art. 88 i nast. kpc. a w sprawach osób, którym przyznano prawo ubogich, nie może zastąpić ustanowienia adwokata dla strony ubogiej (art. 117 kpc.). Do działań bowiem podejmowanych w sądzie procesowym uprawnia adwokata w myśl art. 89 kpc. jedynie pełnomocnictwo pisemne lub oświadczenie ustne w toku sprawy a wciągnięte do protokółu. W nagłych przypadkach Sąd może dopuścić w myśl przepisu art 97 § 1 kpc. tymczasowo do podjęcia naglącej czynności procesowej osobę, nie mogącą na razie przedstawić pełnomocnictwa. Nie wynika stąd jednak, ażeby adwokat, któremu Rada Adwokacka powierzyła prowadzenie ogend adwokata zawieszonego w czynnościach, był tym samym upoważniony do zastępstwa w procesach klientów adwokata zawieszonego w czynnościach. Adwokat ustanowiony przez Radę Adwokacką może w myśl zasad art. 97 kpc. podjąć nagłe czynności procesowe, jednak dopiero sąd decyduje o tym, czy do podjęcia tych czynności dopuścić tego adwokata, czy nie. Ponadto sąd wyznaczy równocześnie termin do złożenia pełnomocnictwa lub przedstawienia zatwierdzenia owych czynności przez stronę, a to pod rygorem skutków z art. 97 § 2 kpc. Wynika stąd, że tylko strona a nie Rada Adwokacka decyduje o tym, kto ma być pełnomocnikiem procesowym strony, o ile chodzi o adwokata z wyboru, i że decyzja Rady Adwokackiej może mieć tylko znaczenie w unormowaniu wewnętrznych stosunków między adwokatami, powstałych skutkiem ich przynależności do adwokatury, że jednak w stosunku do stron decyzja Rady Adwokackiej nie odgrywa roli, a również w toku procesu nie ma ta decyzja wpływu na czynności, które mają być przedsiębrane w myśl zasad kpc.

W podobny sposób kształtuje się stosunek strony do adwokata także wówczas, gdy stronie ustanowiono adwokata z urzędu, wskutek przyznanego jej prawa ubogich. Strona taka bowiem ma prawo by w jej imieniu działał adwokat dla niej ustanowiony. Sąd też w myśl art. 16 prawa o ustroju adwokatury, a nie Rada Adwokacka decyduje o zwolnieniu ustanowionego adwokata od obowiązku udzielenia pomocy stronie dla której adwokat został ustanowiony. Tym samym Rada Adwokacka nie może zwolnić adwokata ustanowionego dla strony ubogiej i nie może ustanowić innego adwokata. Rada Adwokacka wyznacza tylko z urzędu obrońców i zastępców stron (art. 3 liczba 6 prawa o ustroju adwokatury). Powierzenie zatem przez Radę Adwokacką agend adwokata zawieszonego w czynnościach innemu adwokatowi nie nadaje mu uprawnień, ani nie wkłada na niego obowiązków pełnomocnika strony i zaniechanie przez niego pewnej czynności procesowej nie może być uznane za zaniedbanie strony, gdyż w myśl art. 94 kpc. tylko czynności procesowe pełnomocnika obowiązujące mocodawcę w toczącej się sprawie, nie dotyczy to zaś czynności lub zaniechań osoby, która pełnomocnikiem procesowym nie była. Słusznie więc zarzuca skarga kasacyjna, wniesiona przez adwokata Ż., że dzień otrzymania przez adwokata Ż. pisma Sądu Apelacyjnego z 5 IV 1935 r. nie decydował o rozpoczęciu się tygodniowego terminu z art. 186 § 1 kpc. i że przez odmienne ujęcie tej kwestii Sąd Apelacyjny pogwałcił ten przepis ustawy.

W skardze kasacyjnej podaje adwokat Ż., że wprawdzie adwokat S. został zawieszony w swych czynnościach zarządzeniem Rady Adwokackiej z 13 lutego 1935 r., jednak pełnił swe czynności zawodowe adwokata aż do dnia 13 marca 1935 r. i że z tym dniem pozwana była pozbawiona pełnomocnika. To ostatnie twierdzenie jest nowym twierdzeniem faktycznym niedopuszczalnym w myśl zasad art. 426 i 427 kpc. w istancji kasacyjnej; dlatego nie może być uwzględnione przy rozpoznawaniu skargi kasacyjnej. We wniosku z 17 kwietnia 1935 r. o przywrócenie terminu adw. Ż. nie wspominał o tym, że adwokat S. pełnił swe funkcje adwokackie do 13 marca 1935 r. Dlatego Sąd kasacyjny nie uwzględnia skutków, jakie mogą wynikać z faktu, że po ogłoszeniu sentencji wyroku z 20 lutego 1935 r. uchwała Rady Adwokackiej z 13 lutego 1935 r., dotycząca zawieszenia w czynnościach adwokata S. nie była wykonana (mimo przepisu art. 77 ustęp trzeci prawa o ustroju adwokatury) i że adwokat S. według twierdzeń skargi kasacyjnej był nadal pełnomocnikiem pozwanej Zofii J., także w ciągu tygodnia po ogłoszeniu sentencji wyroku, które nastąpiło 20 lutego 1935 r.

Sąd Najwyższy bierze z urzędu w myśl art. 434 kpc. pod rozwagę, czy zaskarżone postanowienie nie zapadło z pogwałceniem istotnych przepisów postępowania. Z tej przyczyny należy wziąć pod uwagę, że pełnomocnikiem procesowym pozwanej Zofii J., który wniósł skargę apelacyjną, był adwokat J. Adwokat ten pismem z 19 19 X 1934 r. (k. 42 akt) doniósł Sądowi Okręgowemu, że pozwanego Karola J. więcej nie zastępuje, że zastępował go z polecenia pozwanej Zofii J., która miała generalne pełnomocnictwo Karola J., wreszcie że po przyznaniu tej pozwanej innego zastępcy procesowego nie ma już adwokat J. uprawnienia do zastępowania pozwanego Karola J. Treść tego pisma jest o tyle niejasną, że nie wyświetla, czy pozwana Zofia J. cofnęła jako generalna pełnomocniczka swego męża Karola pełnomocnictwo udzielone adwokatowi J. do zastępowania Karola, J., czy też cofnęła także pełnomocnictwo, jakie sama imieniem własnym udzieliła adwokatowi J. do występowania w sprawie w jej imieniu, jako pozwanej, czy wreszcie adwokat ten uznawał sam fakt ustanowienia dla tej pozwanej innego pełnomocnika procesowego za mający to znaczenie, iż adwokat J. nie może już występować nadal jako pełno-

mocnik procesowy Karola J. i Zofii J. Otrzymawszy tak niejasne oświadczenie, powinien był Sąd Okręgowy, a skoro ten Sąd tego nie uczynił, to powinien był sąd Apelacyjny stwierdzić, czy adwokat J. był i do jakiego czasu pełnomocnikiem procesowym pozwanej Zofii J., czy też nim być przestał i z którym dniem skutkiem odwołania, lub wypowiedzenia pełnomocnictwa. Od stwierdzenia bowiem tej okoliczności zależał dalszy tok procesu a w szczególności sprawa doręczeń. W myśl art. 95 § 1 kpc. w sprawach z obowiązkowym zastępstwem adwokackim, odwołanie przez stronę lub wypowiedzenie przez adwokata pełnomocnictwa procesowego uzyskuje w stosunku do przeciwnika (nie sądu) moc prawną z chwilą, gdy tenże został zawiadomiony za pośrednictwem Sądu o ustanowieniu nowego adwokata. Wynika stąd, że adwokat o tym, że stronie wypowiedział pełnomocnictwo, powinien zawiadomić Sąd, gdyż zaniechanie zawiadomienia wywołuje według art. 144 § 2 kpc. to następstwo, że doręczenia dokonuje się nadal pełnomocnikowi, który zgłosił się za stronę. Przyznanie stronie prawa ubogich i ustanowienie dla niej z urzędu innego adwokata nie wywołuje ustania praw i obowiązków adwokata, który przed przyznaniem prawa ubogich był pełnomocnikiem strony. Kpc. nie ogranicza możności strony przybrania sobie kilku adwokatów. W przypadku, gdy za stronę występuje kilku pełnomocników, wystarczy dokonanie doręczeń jednemu z nich, przy czym adwokat ustanowiony dla strony, której przyznano prawo ubogich, jest pełnomocnikiem tej strony, jak to wynika z przepisu art. 117 kpc., nadającego ustanowieniu znaczenie pełnomocnictwa procesowego. W sprawie niniejszej kwestia wyświetlenia, czy adwokat J. pismem z 19 IV 1934 r. wypowiedział pozwanej Zofii J. pełnomocnictwo, ma te doniosłość, że od jej ustalenia zależało, kto miał być wezwany jako pełnomocnik procesowy tej pozwanej do rozprawy apelacyjnej, wyznaczonej na dzień 20 lutego 1935 r. Jeśli bowiem w piśmie adwokata J. z 19 X 1934 r. miało się mieścić zawiadomienie Sądu o tym, że adwokat J. wypowiada pozwanej pełnomocnictwo, wówczas adwokat ten był obowiązany zastępować stronę jeszcze przez dwa tygodnie (art. 95 § 2 kpc.) i tylko w ciągu tych dwóch tygodni mogły następować doręczenia do rąk adwokata J. Jeśli natomiast w piśmie tym nie było zawiadomienia Sądu o wypowiedzeniu pełnomocnictwa Zofii J. w takim razie doręczenia mogły być nadal dokonywane skutecznie do rąk adwokata J. W tym przypadku ustanowienie przez Sąd postanowieniem z 13 VIII 1934 r. adwokata S., jako zastępcy z urzędu, wywołałoby tylko ten stan, że pozwana od doręczenia tego postanowienia, to jest od 5 IX 1934 r. miałaby dwóch adwokatów J. i S., którym mogły być uskutecznione doręczenia.

Wezwanie do rozprawy, wyznaczonej przed Sądem Apelacyjnym na dzień 20 lutego 1935 r. zostało doręczone adwokatowi J. po myśli art. 145 kpc. Jeśli w chwili doręczenia wezwania adwokat ten nie był już pełnomocnikiem Zofii J., wówczas wezwanie to było bezskuteczne, jako sprzeczne z postanowieniem art. 144 § 2 kpc. Adwokat S. natomiast do terminu rozprawy nie został wezwany. W tym przypadku ani pozwana, ani jej zastępca procesowy z urzędu adw. S., mogli nie mieć wiadomości o terminie rozprawy, ani o tym, że w dniu 20 lutego 1935 r. została ogłoszona sentencja wyroku, przy czym brak wiadomości mógł trwać do wykonania zawieszenia adwokata S. w czynnościach adwokata, a nawet po tym aż do czasu kiedy adwokat Ż. zawiadomił pozwaną Zofię J. o treści wyroku, co według wniosku z 17 IV 1935 r. miało się stać po 13 IV 1935 r.

Jednak ustalenie i ocena, czy pismo adwokata J. z 19 X 1934 r. zawiera wypowiedzenie pełnomocnictwa w rozumieniu art. 93 § 1 kpc. należy do Sądu merytorycznego, sąd kasacyjny natomiast kontrolując tylko, czy nie nastąpiło pogwałcenie istotnego przepisu ustawy, zwraca uwagę, że taki stan rzeczy wynika z akt, i że zaskarżone postanowienie zostało wydane z pogwałceniem przepisów art. 186 i 187 kpc., gdyż bez należytego wyświetlenia sprawy i bez poczynienia wystarczających ustaleń odrzucono wniosek jako spóźniony z przyczyn, które odrzucenia nie uzasadniały.

Jeśliby zaś zostało ustalone, że adwokat J. pismem z 19 X 1934 r. nie zawiadomił Sądu o tym, że pozwanej Zofii J. wypowiedział pełnomocnictwo, wówczas wezwanie tego adwokata do rozprawy odpowiadałoby przepisowi art. 145 § 2 kpc. i byłoby prawidłowe i do tego adwokata należało w myśl art. 16 prawa o ustroju adwokatury tudzież art. 91 kpc. przedsięwzięcie wszystkich czynności tak procesowych, jak wynikających z zawodu adwokata (udzielanie porad prawnych), które były wskazane dla obrony w procesie. Wówczas jednak nie mogłoby być mowy o tym, że pozwana Zofia J. była pozbawiona obrony swych praw, skoro w osobie adwokata J. miała pełnomocnika procesowego. Zawieszenie w czynnościach adwokata S. nie miałoby wówczas znaczenia dla biegu terminów, a tym samym nie uzasadniałoby twierdzenia, że pozwana bez swej winy nie zażądała na czas (art. 185 § 1 kpc.) sporządzenia na piśmie wyroku z uzasadnieniem. Z przepisu bowiem art. 94 kpc. wynika zasada, że w toczącej się sprawie zaniechanie przez pełnomocnika procesowego dokonania czynności procesowej wiąże stronę w tym samym zakresie jak czynności pozytywne tego pełnomocnika. Przepis ten ma na uwadze wszystkie łączące się ze sprawą czynności procesowe o których mowa w art. 91 kpc. a więc również zażądanie lub niezażądanie sporządzenia wyroku w sposób określony w art. 350 kpc., strona jednak nie może się zasłaniać brakiem swej winy, jeśli adwokat, będący jej pełnomocnikiem procesowym, nie dokonał w terminie czynności procesowej. Sąd Najwyższy wyjaśnił już (orzeczenie z 11 VI 1935 roku C. III 1146/34), że przepis § 1 art. 185 kpc. rozumie przez stronę nie tylko stronę w ścisłym tego słowa

znaczeniu, lecz także jej przedstawiciela i pełnomocnika w procesie. O ile by Sąd Apelacyjny ustalił, że adwokat J. nie wypowiedział pełnomocnictwa i nadal był pełnomocnikiem Zofii J., wówczas wniosek o przywrócenie terminu mógł oceniać jako niedopuszczalny wskutek niezałożenia go w terminie z art. 186 § 1 kpc. z winy adwokata J., a nie dlatego że adwokat Ż. za późno wysłał do Sądu pismo zawierające wniosek restytucyjny.

O ile wreszcie chodzi o skutki zawieszenia adwokata S. przez Radę Adwokacką w czynnościach adwokata, to uchwała w kwestii zawieszenia nie ulega wstrzymaniu wskutek jej zaskarżenia (art. 77 prawa o ustr. adw.) wywołuje zaś ten skutek, że adwokat zawieszony w czynnościach nie może wykonywać swego zawodu przez czas trwania zawieszenia. Wprawdzie prawo o ustroju adwokatury nie podaje szczegółowo, jakie są następstwa zawieszenia adwokata w czynościach, w szczególności zawieszenia tymczasowego, jednak samo określenie wskazuje na to, że adwokat nie może w tym okresie wykonywać czynności adwokackich. Nie ma żadnej podstawy do wniosku że w okresie tym adwokat traci zdolność procesową. Przepis art. 190 § 1 liczba 2 kpc. nie zawiera żadnej wskazówki w tym względzie, jakoby zdolność procesowa, o której w nim mowa, miała mieć inne znamiona jak określone przepisem art. 63 § 1 kpc., adwokat zawieszony w czynnościach adwokackich wskutek samego zawieszenia nie traci swej zdolności zobowiązywanie się przez umowę, o ile z innych przyczyn jej nie utracił.

Adwokat zawieszony w czynnościach adwokackich nie przestaje też być adwokatem, jednak przez czas zawieszenia nie ma prawa wykonywać swych czynności adwokackich. Na ten okres ustępuje on w rzeczywistości z adwokatury. Przepis art. 190 § 1 ust. 1 kpc. mówiąc o ustąpieniu adwokata z adwokatury, nie podaje w jaki sposób to ustąpienie ma się objawiać, w szczególności nie ogranicza pojęcia „ustąpienie" do wykreślenia z listy adwokatów z przyczyn wymienionych w art. 46 punkt 2—5 i 7 prawa o ustroju adwokatury. Dlatego ustąpienia, o którym mowa w art. 190 kpc. nie można identyfikować z wykreśleniem z listy. Przepis ten nie wymaga ustąpienia trwałego ani takiego, którego następstwem jest utrata charakteru adwokata. Nie czyni on też różnicy między ustąpieniem dobrowolnym a spowodowanym przymusem, zawartym w uchwale Rady Adw. Określenie „ustąpienie" ma znaczenie ogólne, wskazujące na to, że również czasowo ograniczona i niedobrowolna, bo wywołana uchwałą Rady Adwokackiej niemożność adwokata wykonywania czynności adwokackich może być podporządkowana pod to pojęcie. Przy takim tłumaczeniu przepisu art. 190 § 1 l. 2 kpc. dochodzi Sąd Najwyższy do wniosku, że z chwilą wykonania uchwały Rady Adwokackiej z 13 II 1935 r. adwokat S. wystąpił z adwokatury na czas trwania tymczasowego zawieszenia go w czynnościach adwokata. O ile by ustalone zostało, że pozwana Zofia J. miała w okresie przeprowadzenia rozprawy i w ciągu tygodnia po ogłoszeniu wyroku innego pełnomocnika procesowego, wówczas ustąpienie z adwokatury adwokata S. nie pozbawiałoby jej możności obrony swych praw (art. 409 l. 7 kpc.), skoro drugi pełnomocnik procesowy mógł i był obowiązany przedsięwziąć te wszystkie czynności procesowe, jakie według stanu sprawy były potrzebne do celowej obrony. Gdyby natomiast Sąd ustalił, że adwokat J. przestał być pełnomocnikiem procesowym pozwanej wskutek odwołania pełnomocnictwa przez pozwaną lub wypowiedzenia pełnomocnictwa przez pozwaną lub wypowiedzenia pełnomocnictwa przez adwokata J. i że adwokat S. był jedynym pełnomocnikiem pozwanej w chwili wykonania uchwały Rady Adwokackiej, zawieszającej S. tymczasowo w czynnościach adwokata, wówczas powinien był Sąd wobec ustąpienia adwokata S. z adwokatury zawiesić postępowanie w myśl art. 190 § 1 l. 2 kpc., ze skutkiem przewidzianym w przepisie art. 200 kpc. Gdyby wspomniane ustąpienie adwokata S. z adwokatury zaszło po zamknięciu rozprawy, wówczas w myśl art. 191 kpc. nie wstrzymywałoby to wydania przez Sąd orzeczenia (wyroku). Poza tym przypadkiem ustąpienie z adwokatury miałoby według art. 190 § 2 kpc. moc prawną od chwili ustąpienia, o ile by Sąd postępowanie procesowe zawiesił. Jeśliby więc ustalono, że adwokat S., jako jedyny pełnomocnik procesowy pozwanej Zofii J., ustąpił z adwokatury 13 II 1935 r., wówczas ustąpienie to poprzedzałoby rozprawę, która odbyła się 20 IX 1935 r. i wyrok nie powinien był być wydany, lecz postępowanie powinno było ulec zawieszeniu. Gdyby zaś ustalono, że ustąpienie z adwokatury S., jako jedynego pełnomocnika procesowego pozwanej, zaszło dnia 13 III 1935 r., wówczas wyrok również nie powinien był być wydany, gdyż nie zachowano wymogu z art. 164 § 2 kpc., adwokat S. nie był bowiem wezwany do rozprawy. W obu tych przypadkach termin z art. 350 kpc. mógł jednak rozpocząć bieg, skoro wyrok mimo wszystko został wydany.

Gdyby, jak to już zaznaczono, zostało ustalone, że pełnomocnikiem procesowym strony pozwanej był zarówno w czasie rozprawy, jak w okresie tygodnia po ogłoszeniu wyroku adwokat J., któremu wezwanie do rozprawy zostało doręczone w myśl zasad art. 145 § 2 kpc., wówczas żądanie przez pozwaną sporządzenia wyroku z uzasadnieniem na piśmie mogłoby być uznane za spóźnione, a odmowa przywrócenia terminu z art. 350 kpc. mogła by być uzasadniona jakkolwiek z innych przyczyn aniżeli te, na których oparte jest zaskarżone postanowienie.

W przeciwnym razie, jeżeli S. nie był zawiadomiony o terminie z 20 II 1935 r. i ani on ani strona nie wiedzieli o wydaniu wyroku, wówczas termin z art. 186 § 1 kpc. należałoby liczyć od chwili, gdy strona lub jej pełnomocnik o wydaniu wyroku powzięli wiadomość. Wniosek o wyznaczenie rozprawy zgłosił adwokat Ż. dnia 4 IV 1935 r. nie posiadając pełnomocnictwa od strony, lecz jako

ustanowiony przez Radę Adwokacką zastępca adwokata S. Dopiero we wniosku z 17 IV 1935 r. wyjaśnił adwokat Ż., że strona dowiedziała się o wyroku dnia 14 IV 1935 r. i że dopiero wtedy upoważniła adwokata Ż. do występowania w jej imieniu. Jeżeli więc adwokat Ż. zgłosił 19 IV 1935 r. wniosek z art. 185 kpc. imieniem strony i następnie dodatkowo przedłożył w terminie z art. 186 § 1 kpc., o ile, jak wyżej wyjaśniono, strona w lutym 1935 r. nie była zastąpiona przez adwokata J.

Wobec konieczności dokonania ustaleń w kierunkach powyżej wskazanych, S. N. nie może orzec co do istoty sprawy (art. 439 kpc.) i dlatego w myśl art. 437 kpc. zaskarżone postanowienie uchyla i sprawę odsyła do ponownego rozpoznania Sądowi, który to postanowienie wydał. Przy ponownym rozpoznawaniu sprawy Sąd Apelacyjny postąpi też według przepisów art. 89, 97 i 141 kpc., dotychczas bowiem nie ma w aktach pełnomocnictwa procesowego powoda dla adwokata G.

Zarzuty zawarte w skardze kasacyjnej, wniesionej przez adwokata P., nie wymagają rozpoznania, gdyż nawet wówczas, gdyby się okazały bezzasadne, zaskarżone postanowienie ulegałoby uchyleniu wskutek zarzutów podniesionych w skardze kasacyjnej wniesionej przez adwokata Ż.

O kosztach orzeczono w myśl przepisów art. 109 § 2 kpc. — (Wyrok S. N. z dnia 28 XII 1936 r. — C. III 1284/35).

21.

1. **Adwokat przydzielony na prawie ubogich obowiązany jest natychmiast po otrzymaniu zawiadomienia przekonać się w Sądzie o stanie sprawy.**
2. **Spóźniony jest wniosek o przywrócenie terminu dla wniesienia apelacji, złożony po upływie 2 tygodni od nadesłania adwokatowi, przydzielonemu na prawie ubogich, wyroku przez stronę (§ 234 pc.).**

Zważywszy, że S. O. w Chojnicach wyrokiem, ogłoszonym 18 XI 1931 r. zasądził od pozwanych solidarnie na rzecz powódki 1856,36 zł z procentami, że wyrok został doręczony przez pełnomocnika powódki pełnomocnikowi pozwanych 31 lipca 1934 r., że pozwani dnia 25 sierpnia 1934 r. wnieśli podanie o przyznanie prawa ubogich dla instancji apelacyjnej; że S. A. uchwałą, wydaną 28 września 1934 r., doręczoną pozwanym 19 października 1934 r. przyznał pozwanym prawo ubogich; że Rada Adwokacka wyznaczyła pozwanym adwokata X, o czym pozwani zostali zawiadomieni 19 października 1934 r., a adw. X 18 października 1934 r., że dnia 14 marca 1935 r. adw. X, jako pełnomocnik pozwanych wniósł pismo, żądając przywrócenia pozwanym terminu założenia apelacji, a na uzasadnienie tego żądania przytoczył, że 18 X i 31 X 1934 r. zwrócił się do poprzedniego pełnomocnika pozwanych adw. Y o nadesłanie „akt podręcznych", że adw. Y zawiadomił go, iż jego poprzednik adw. Z odmówił nadesłania akt, ponieważ rości sobie pretensję do pozwanych o zapłatę 308 zł za prowadzenie sprawy, że adw. X w drodze korespondencji z pozwanymi wyjaśnił, iż pozwani są ubodzy i nie mogą uiścić adw. Z honorarium i dnia 14 lutego 1935 r. przysłali wyrok, że 23 lutego 1935 r. prosił S. A. o „udzielenie akt do wglądu", lecz S. A. zawiadomił go, iż akta zostały odesłane S. O. w Chojnicach, że jednocześnie z wnioskiem o przywrócenie terminu adw. X wniósł apelację, że S. A. wyrokiem ogłoszonym 10 grudnia 1935 r. odrzucił odwołanie, jako spóźnione; że dnia 15 lutego 1936 r. wpłynęło do S. A. podanie pozwanych o przyznanie prawa ubogich dla instancji rewizyjnej; że S. A. uchwałą, powziętą 5 marca 1936 r. odmówił pozwanym prawa ubogich, uważając, że skarga rewizyjna będzie „beznadziejna", że pełnomocnik pozwanych w zażaleniu na powyższą uchwałę, wnosząc o uchylenie tej uchwały i przyznanie pozwanym prawa ubogich, wywodząc, że pozwani nie byli w stanie wyjaśnić sprawę ustnie adwokatowi, a S. A. odesłał akta S. O. w Chojnicach, wskutek czego wyznaczony adwokat nie mógł przejrzeć akt, a adw. Z odmówił nadesłania swych akt; że jak to z powyżej ustalonego stanu faktycznego wynika, skarga apelacyjna nie została wniesiona w terminie wprawdzie nie z winy pozwanych lub ich pełnomocnika, ale pełnomocnik pozwanych nie zgłosił wniosku o przywróceniu terminu apelacji w ciągu 2 tygodni od dnia ustalenia przeszkody, jak tego wymaga § 234 upc., że obowiązkiem adwokata strony ubogiej, nakazanym przez etykę adwokacką, było poinformowanie się w S. A. o sprawie, której prowadzenie było mu zlecone, niezwłocznie po otrzymaniu zawiadomienia o wyznaczeniu go adwokatem strony ubogiej, że gdyby adw. X uczynił to, co nakazywało mu uprzywilejowane stanowisko adwokata, to byłby w stanie przestudiować sprawę szczegółowo, gdyż jak wyżej ustalono, otrzymał zawiadomienie 18 października 1934 r., akta zaś sprawy S. A. odesłał S. O. w Chojnicach dopiero 28 grudnia 1934 r.; takim samym obowiązkiem, nakazanym etyką adwokacką, było zażądanie od ubogich klientów wyroku i informacji i pouczenie ich o odpowiednich przepisach, gdyż, jak to najczęściej bywa, strona uboga nie orientuje się w przepisach ustawy o postępowaniu i terminach ustawowych, że S. A., doręczając adw. X uchwałę o wyznaczeniu go adwokatem ubogich pozwanych, zawiadomił go, że wyrok już został doręczony, przeto adw. X, otrzymawszy od adw. Y odpowiedź, że akta podręczne zatrzymał adw. Z z powodu pretensji o 308 zł, niepotrzebnie udawał się w korespondencję z pozwanymi w przedmiocie zapłacenia przez nich tej sumy adw. Z, skoro wiedział, że pozwani są ubodzy i z tej przyczyny przyznane im zostało prawo ubogich, lecz powinien był jak najszybciej sporządzić skargę apelacyjną i podanie o przywrócenie terminu i wnieść je do Sądu, że przeszkoda do sporządzenia apelacji i wniosku o przywrócenie terminu zo-

stała usunięta dnia 14 lutego 1935 r., kiedy adw. X otrzymał od pozwanych wyrok, podlegający zaskarżeniu, gdyż już wtedy był w stanie sporządzić tę samą skargę apelacyjną, którą wniósł 14 marca 1935 r., w której tylko ogólnikowo zarzuca, że S. O. nienależycie ocenił zeznania świadków i biegłego i pominął ofiarowane dowody, i którą sporządził tylko na podstawie otrzymanego wyroku, gdyż przyznaje ani akt podręcznych ani akt sądowych nie widział, że adw. X niepotrzebnie zwracał się do S. A. z pismem „o udzielenie akt do wglądu", i to dopiero 23 lutego 1935 r., skoro jako adwokat doświadczony widział, a przynajmniej powinien był wiedzieć, że akta w owym czasie musiały znajdować się w S. O., jako Sądzie I. instancji, skoro skargi apelacyjnej dotychczas nie wniósł, a mieszkając w Poznaniu, mógł osobiście się udać do sądu, że skoro adw. X wniósł skargę apelacyjną na podstawie danych, zawartych w zaskarżonym wyroku, to oczywiście mógł i powinien był to uczynić zaraz, a przynajmniej w terminie dwutygodniowym, oznaczonym w § 234 upc. po otrzymaniu tego wyroku, gdyż jako adwokat powinien był wiedzieć i widzieć, że na podstawie § 518 upc. był uprawniony do zgłaszania nowych wniosków odwoławczych i uzasadnienia tych wniosków także po upływie terminu uzasadnienia odwołania w toku postępowania odwoławczego, że jak z powyższego wynika, termin, oznaczony w § 234 upc. upłynął 28 lutego 1935 r., a pełnomocnik pozwanych zgłosił wniosek o przywrócenie terminu dopiero 14 marca 1935 r., przeto S. A. zasadnie oddalił ten wniosek i odrzucił apelację, a skarga rewizyjna, którą zamierzają wnieść pozwani jest w tym stanie sprawy oczywiście bezzasadna. — Wyrok S. N. z dnia 23 III 1937 r. — C. III 905/36).

WYOKI SĄDU NAJWYŻSZEGO

(SPRAWY CYWILNE)

Nadesłał Sędzia S. N. Lisiewski

47.

Art. 32 ust. 1 punkt c. rozp. z dnia 16 III 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dz. Ust. poz. 323). — Znieważenie żony pracodawcy.

Nie można wreszcie pozwanemu przyznać słuszności, o ile wywodzi, że zniewaga żony jego przedstawia powód do natychmiastowego wypowiedzenia. Słusznie tłumaczą Sądy niższych instancyj przepis art. 32 ust. 1 punkt c rozp. z dnia 16 III 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dz. Ust. poz. 323) w tym sensie, że pod określeniem „zastępców" rozumieć należy osoby, które w stosunku do danego pracownika reprezentują pracodawcę. Istota bowiem ważnej przyczyny do wypowiedzenia na podstawie omawianego przepisu polega na nieposzanowaniu autorytetu zwierzchników i podważeniu w ten sposób dyscypliny pracy. Według niewzruszonych ustaleń Sądu Apelacyjnego żona pozwanego w powyższym znaczeniu zastępcą pozwanego nie była, gdyż posiadała zwykłą prokurę, powód zaś był samodzielnym kierownikiem fabryki, nie podlegającym zarządzeniom żony pozwanego. Błądzi również pozwany, jeżeli jest zapatrywania, że żona pozwanego już mocą swego stosunku małżeńskiego reprezentowała pozwanego jako zwierzchnika powoda. Jeżeli żona pracuje w przedsiębiorstwie swego męża, to służy jej w niem tylko ta pozycja, którą jej mąż w organizacji tego przedsiębiorstwa przyzna, a stosunek małżeński jako pozostający poza ramami organizacji przedsiębiorstwa w ogóle w grę nie wchodzi. O ile więc na swej pozycji w przedsiębiorstwie nie uzyskuje żona żadnych praw zwierzchniczych, nie może być też uważana za zastępcę pracodawcy w myśl cytowanego art. 32 ust. 1 punkt c. Coprawda zniewaga żony pracodawcy może być już zniewagą pracodawcy samego nawet wówczas, gdy żona nie jest żadną przełożoną pracownika, gdyż przez nieoddanie należytego szacunku żonie pracodawcy w równej mierze cierpieć może jego poczucie czci i jego autorytet. Jednak pracodawca, który każe pracować swej żonie w swym przedsiębiorstwie narówni z innymi pracownikami liczyć się musi z wytworzeniem się pomiędzy nią a współpracownikami tej poufałości, która istnieje normalnie pomiędzy pracownikami pewnego przedsiębiorstwa, nie może więc zniewag doznanych przez żonę mierzyć inną miarą jak doznanych przez każdego innego pracownika w pozycji swej żony, czyli że może na nich oprzeć natychmiastowe rozwiązanie stosunku pracy tylko wówczas, jeżeli żona była jego zastępcą lub przełożoną danego pracownika. (Wyrok z dnia 13 III 1936 r. — C. III. 1736/35).

48.

Art. 32 ust. 1 punkt f. rozp. z dnia 16 III 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dz. Ust. poz. 323). — Usiłowana zdrada tajemnicy handlowej.

Sąd Okręgowy w wyroku swym wywodzi, że coprawda świadek zeznał, że powód będąc kierownikiem w fabryce pozwanego prosił konkurencyjną firmę o pracę dla siebie w tym czasie, obiecując donosić wszelkie ważniejsze zapytania i oferty

skierowane do firmy pozwanego, lecz usiłowanie powoda spełzło na niczem, a dopiero sama zdrada tajemnicy handlowej danego przedsiębiorstwa stanowi ważny powód do rozwiązania umowy w myśl art. 32 rozp. z dnia 16 III 1928 r. To zapatrywanie nie jest słuszne. Jak wynika z art. 32 ust. pkt. a. naczelnym warunkiem utrzymania stosunku pracy jest nienadużywanie zaufania pracodawcy. Z tego więc punktu widzenia muszą być tłumaczone wszelkie dalsze przepisy art. 32, o ile zaufanie gra w nich rolę. Wchodzenie w kontakt z konkurencją z propozycją wyjawiania jej w czasie trwania stosunku pracy tajemnic przedsiębiorstwa przedstawia się jako bardzo ciężkie nadużycie tego zaufania. Dlatego przyczyną do rozwiązania stosunku pracy ze skutkiem natychmiastowym nie może być tylko dokonana już zdrada tajemnicy, lecz wystarczyć już musi samo usiłowanie. Pozwany w swej rewizji używa bez bliższego wyjaśnienia zwrotu: czy miałby czekać jeszcze na inne namacalne fakty stwierdzające zdradę tajemnicy zawodowej, czy te fakty już nie wystarczają? Jeżeli pozwany ma w tym miejscu na względzie powyższą część wyroku I instancji z zeznaniem świadka S., to należy mu przyznać słuszność. Wykraczałoby bowiem przeciwko wszelkiej zasadzie uczciwości i zaufania, gdyby pracodawca musiał zatrzymać pracownika, po którym spodziewać się musi, że zdolny jest do zdrady tajemnic przedsiębiorstwa, gdy gotowość do zdrady jawnym czynem okazał. Stanowisko zajęte przez Sąd Okręgowy zmierza ku wyraźnemu zagrożeniu interesów pracodawcy, którego uchylenie art. 32 właśnie ma na względzie. (Wyrok z dnia 13 III 1936 r. — C. III. 1736/35).

49.

Art. 1 rozp. Nacz. Rady Lud. z dnia 25 VI 1919 r. o zezwoleniach na przewłaszczenie nieruchomości (Tyg. Urzęd. str. 141). Wpis właściciela do księgi wieczystej nie wyklucza dowodu, że brak jest zezwolenia na przewłaszczenie. Uzyskanie zezwolenia w toku procesu jest nieistotne, gdy następuje po prawomocnej odmowie.

Błędnie rozumuje S. A., że skoro pozwany został zapisany za właściciela nabytej od powódki nieruchomości, a do tego zapisania wymagane jest zezwolenie właściwej władzy na przewłaszczenie, zezwolenie to niewątpliwie musiało nastąpić. Wprawdzie wpis do księgi gruntowej ma za sobą domniemanie prawidłości tj. domniemanie, ze strona, która go uzyskała, uczyniła zadość przepisanym dla niego warunkom ustawowym: strona jednak, której prawo wpis taki naruszył, może to domniemanie obalić, wykazując dopuszczalnymi środkami dowodowymi, że wpis nastąpił w sposób nieprawidłowy. Jeżeli zatem, powódka zakwestionowała uzyskany przez pozwanego wpis twierdząc, że przedłożone przez pozwanego zezwolenie na przewłaszczenie nie odpowiadało warunkom ustawowym, a w szczególności wystawione zostało przez osobę do tego nie uprawnioną i ofiarowała na to dowody, to pominięcie tych dowodów przez S A. stanowi naruszenie § 286 upc. Również błędnie utrzymuje S. A., że obojętne jest, z jakich przyczyn zezwolenie na przewłaszczenie, na które pozwany się powołuje, nastąpiło dopiero w toku obecnego sporu, czy wskutek tego, że pozwany poprzednio o nie się nie starał, czy też dlatego, że pierwotnie odmówiono pozwanemu tego zezwolenia, a udzielono mu dopiero po wznowieniu poprzedniego postępowania. „Ostateczna“ odmowa zezwolenia na przewłaszczenie, której S. A. wspomina, ma miejsce wówczas, jeżeli strona przeciw tej odmowie nie wniosła przysługującego jej środka prawnego, lub jeżeli środek ten nie odniósł skutku, czyli innymi słowy, jeżeli ta odmowa stała się prawomocną. Z tą chwilą kontrakt kupna sprzedaży staje się bezskuteczny jako niewykonalny. Ewentualnie późniejsze wznowienie postępowania administracyjnego i udzielenie stronie na tej drodze zezwolenia nie może już bezskutecznemu kontraktowi przywrócić mocy prawnej. Kwestia zatem, która dla S. A. była obojętną, winna być wyjaśnioną. (Wyrok z dnia 18 I 1935 r. — C. III. 40/34).

50.

Art. 212 kz. — Zaliczalność wpłat na zaległy czynsz.

Pełnomocnik pozwanych utrzymuje, że pozwana, płacąc 31 I 1935 r. 280 zł, wyraźnie oświadczyła, iż płaci ratę styczniową, przeto zalegała z zapłatą tylko jednej raty grudniowej. To rozumowanie jest sprzeczne z przepisami ustawy. Art. 212 § 2 kz. stanowi, że wierzyciel ma prawo zaspokoić przede wszystkim zaległe koszty odsetki lub raty. Powódki zatem, otrzymawszy w styczniu 1935 r. 280 zł, miały prawo zaliczyć tę sumę na zaległą ratę grudniową. Pełnomocnik pozwanych błędnie powoływał się na art. 212 § 1 kz., gdyż nie chodziło tu o kilka długów z różnych tytułów, lecz o jeden dług za komorne, płatny w ratach miesięcznych. To samo zresztą wynika z § 366 niem. kc. Dłużnik ma prawo wskazać, który dług uiszcza, jeżeli ma kilka długów z kilku zobowiązań („aus mehreren Schuldverhältnisisen“), choć kwestia ta była w literaturze niemieckiej sporna. W świetle jednak przepisów ustawy o ochronie lokatorów inne rozstrzygnięcie tej kwestii sprzeciwiałoby się celowi ustawy, zwłaszcza przepisowi art. 11 ust. 2 a tej ustawy, któryby stał się w znacznym stopniu iluzoryczny. Według tego przepisu za ważną przyczynę rozwiązania najmu należy uważać, jeżeli lokator mimo upomnienia zalega z zapłatą co najmniej dwóch następujących po sobie rat komornego. Gdyby lokator miał prawo oznaczać, którą ratę komornego płaci, to mógłby płacąc np. komorne miesięczne, płacić je tylko co drugi miesiąc z zaznaczeniem, że płaci nie zaległą lecz bieżącą ratę, a wynajmujący nie mógłby żądać eksmisji, choćby to trwało lata a lokator zalegał

z zapłatą kilkunastu lub więcej rat, gdyż nie byłyby to następujące po sobie raty. — (Wyrok z dnia 4 V 1936 r. — C. III 781/36).

51.

Art. 288 kz. — Niekonieczne jest wywołanie szkody w chwili podjęcia czynności.

Błędne jest zapatrywanie, jakoby w myśl art. 288 k. z. doniosłe było poszkodowanie wierzycieli w chwili podjęcia czynności. Przeciwnie — jak wynika z art. 288 § 4 k. z. — wystarczy, że szkoda istniała tylko potencjalnie, a podobne istnienie jej mieści się w ustaleniu, że w późniejszym czasie szkoda rzeczywiście się okazała. Niewywołanie szkody w samej chwili podjęcia czynności może być w ramach przepisów art. 288 i nast. k. z. doniosłe jedynie dla stwierdzenia świadomości dłużnika, dotyczącej pokrzywdzenia wierzycieli i wiadomości trzeciej osoby o tej świadomości o tyle, że nieujawnienie się szkody w owej chwili uzasadnić może wniosek o braku takiej świadomości. — (Wyrok z d. 31 VIII 1936 r. — C III 734/36).

52.

§ 126 kc. — Podpisy „matka" „ojciec" nie czynią zadość przesłankom formy prawnej.

Na podstawie § 126 kc dla zachowania wymaganej w ustawie formy pisemnej dokumentu jako zobowiązania, konieczne jest własnoręczne podpisanie przez wystawcę swego nazwiska. Oba wyżej wspomniane listy nie odpowiadają temu warunkowi, podpisy „matka", „ojciec", dostateczne w listach, nie czynią zadość przepisowi § 126 kc. Wskutek tego oba listy — niezależnie od swej treści — nie mogą stanowić ważnego przyrzeczenia płacenia dożywotniej renty. — (Wyrok z 31 VIII 1936 r. — C III 886/34).

53.

§ 133, 157 kc. — Ustanowienie żyta jako miernika wartości roszczenia na wypadek spadku złotego.

Zarzut istotnego naruszenia §§ 133 i 157 jest nieuzasadniony. Jeżeli — jak utrzymuje skarga rewizyjna — strony umówiły, że żyto miało być stałym miernikiem wartości z uwagi na możność spadku wartości złotego, to słuszność należy przyznać pozwanemu, że w myśl zasady § 242 kc zobowiązany jest zapłacić resztę ceny kupna w postaci pewnej ilości żyta, gdyby złoty rzeczywiście się zachwiał „in minus". Atoli pozwany nie może — jak to usiłuje uczynić w rewizji — bronić się twierdzeniem, że na ukształtowanie się ceny żyta wpływają także inne przyczyny, a nie wyłącznie spadek wartości pieniądza. Gdyby bowiem stanąć na innym stanowisku, to ustanowienie w drodze umowy stałego miernika stałoby się iluzoryczne, chyba że do wyboru miernika wartości stosować należałoby klauzulę „rebus sic stantibus", atoli wówczas musiałyby zachodzić zupełnie nieprzewidziane okoliczności, o których w omawianym wypadku nie może być mowy. — (Wyrok z d. 7. II 1936 — C III 557/34).

54.

§ 134 kc. — Obejście zezwolenia O. U. Z. na przewłaszczenie włości rentowej w drodze udzielenia pełnomocnictwa.

Sąd Apelacyjny ustala bowiem, że powód i pozwani byli świadkami niedopuszczalności przewłaszczenia bez zezwolenia Okręgowego Urzędu Ziemskiego i że nieograniczone pełnomocnictwo do zarządzania nieruchomością dane było „właśnie z tego względu", że do czasu uzyskania zezwolenia pełnomocnictwa OUZ pozwany nie mógł się stać właścicielem. Z tego ustalenia wynikałoby, że pełnomocnictwo i umowa miały zastępować przewłaszczenie, że powód nie mogąc legalnie oddać pozwanemu swe gospodarstwo na własność, postąpił w ten sposób, że oddał mu je w posiadanie i dał mu nieodwołalne pełnomocnictwo do zarządu, sprzedaży i przewłaszczenie sobie lub komu innemu tego gospodarstwa, pozostawiając sobie tylko prawo do wymiaru ściśle określonego w umowie, że w ten sposób zrzekł się na rzecz pozwanego wszystkich uprawnień wypływających z prawa własności, nie pozostawiwszy sobie nawet prawa odwołania pełnomocnictwa i odstąpienia od umowy w razie nieotrzymania zewolenia OUZ na odstąpienie gospodarstwa, jako własności rentowej.

Gdyby powód, nie mogąc ani gospodarować osobiście, ani oddać niezwłocznie gospodarstwa na własność pozwanemu, dał mu pełnomocnictwo zwykłe do zarządzania gospodarstwem za określone w jakikolwiek bądź sposób wynagrodzenie, gdyby nawet dał mu zwykłe odwołalne pełnomocnictwo do sprzedaży majątku lub do przewłaszczenia go sobie po uzyskaniu potrzebnego na to zezwolenia to taka umowa nie sprzeciwiałaby się prawu, gdyż powód pozostawałby właścicielem gospodarstwa i mógłby w każdej chwili nim rozporządzać. Jeżeli jednak umowa stron i danie nieograniczonego „nieodwołalnego" pełnomocnictwa miało to znaczenie i ten cel, że powód oddaje pozwanemu nieruchomość w posiadanie i użytkowanie i zrzeka się zarówno prawa rozporządzania nią, jak i prawa posiadania na zawsze na rzecz pozwanego, który wyłącznie ma nią rozporządzać, do czego ma służyć nieodwołalne pełnomocnictwo, i to właśnie ze względu na niemożliwość przewłaszczenia nieruchomości w sposób legalny, to taka umowa treścią swą godząca w zakaz ustawowy (ust. o wł. rent. („ANerbengut") z 8 VI 1896 i § 119 ust. wprow. kc) pozbycia nieruchomości bez zezwolenia OUZ, przenosząca na pozwanego wszystkie uprawnienia, wypływające z prawa własności, w szczególności posiadanie, ciągnienie zysków, otrzymywanie dochodów i rozporządzenie nieruchomością — byłoby na podstawie § 134 kc nieważne. — (Wyrok z d. 9 III 1936 — C III 712/34).

55.

§ 138 kc. — Umowa o zaniechanie doniesienia karnego wzamian za pokrycie szkody.

Nieusprawiedliwiony jest zarzut naruszenia § 138 kc. Sąd Apelacyjny ustalił, że w kołach społeczeństwa, do których należą obie strony, sporna czynność prawna tj. tego rodzaju umowa, mocą której pozwana zobowiązała się zaniechać doniesienia karnego przeciw M. wzamian za częściowe pokrycie szkody przez powódkę, nie jest uznana za sprzeczną z dobrymi obyczajami, a wobec tego, również z uwagi na treść i cel tej umowy, oraz pobudki, jakimi się strony kierowały nie można się w niej dopatrzeć kolizji z dobrymi obyczajami, S. A. bez uchybienia przepisowi § 138 kc. słusznie uznał zarzut nieważności umowy za nieuzasadniony. — (Wyrok z d. 16 III 1936 — C III 375/34).

56.

§ 242 kc., art. 269 kz. — Kryzys gospodarczy nie może uzasadnić obniżenia przerachowania ustalonego ugodą stron.

Pozwana jest zdania, że kryzys gospodarczy powinien w ramach § 242 kc doznać uwzględnienia, że nieistotną jest okoliczność, czy strony w ugodzie postanowiły możliwość obniżenia przerachowania na wypadek późniejszych zmian gospodarczych, że kryzys gospodarczy nie był do przewidzenia, że wobec niewspółmiernego obniżenia się wartości obciążonej nieruchomości ulgi wynikające z rozporządzenia z 24 XI 1934 zastosowania § 242 kc wykluczyć nie mogą, że S. A. powinien był wziąć pod uwagę art. 54 powyższego rozporządzenia, że w orzecznictwie prawo powoływania się na zmianę stosunków gospodarczych jest uznane, że sąd zmiany takie prowadzące do zastosowania § 242 kc powinien nawet wziąć pod uwagę z urzędu, wreszcie, że warunki ugody nie odpowiadają z punktu widzenia dzisiejszych stosunków rozsądkowi, że podtrzymanie takiego roszczenia wykraczałoby przeciw zasadzie uczciwości i zaufania, jeżeli ważne powody, które wykazać powinni powodowie, nie usprawiedliwiłyby stanowiska przeciwnego. W wywodach powyższych błędny jest przede wszystkim pogląd, jakoby kryzys gospodarczy uzasadniał w granicach § 242 kc przyczynę do uwolnienia dłużnika od zobowiązania przejętego w umowie. Jakie nadzwyczajne wypadki pomiędzy zawarciem a wykonaniem umowy wpłynąć mogą na obniżenie zobowiązania dłużnika, wyjaśnia kodeks zobowiązań w art. 269. Treść tego przepisu jest wyrazem dzisiejszego poglądu, które nieprzewidziane okoliczności ze stanowiska zasady uczciwości i zaufania oddziaływać mogą na zobowiązanie dłużnika. Dlatego treść art. 269 k. z. musi doznać zastosowania także przy tłomaczeniu § 242 kc, gdy chodzi o twierdzenie, jak dalece dłużnik powoływać się może na okoliczności nowe nieprzewidziane przy zawieraniu umowy. Jeżeli zaś zważy się, że kodeks zobowiązań wydano w czasie, kiedy kryzys gospodarczy istniał w największym swym nasileniu, a mimo to art. 269 o kryzysie gospodarczym nic nie wspomina, usprawiedliwiony jest wniosek, że wstrząsy gospodarcze nie należą do okoliczności, które według zasady uczciwości i zaufania zwolnić mogłyby dłużnika od jego zobowiązania. Jednak również cały stan ustawodawstwa, odnoszącego się do skutków przesilenia gospodarczego, wskazuje wyraźnie na to, że przez powołanie się na sam fakt kryzysu gospodarczego istniejących zobowiązań umownych podważać nie wolno. Wszelkie bowiem przepisy, przewidujące ulgi dla dłużników, wychodzą z założenia, że ogólne normy ustawy cywilnej żadnego zwolnienia dłużników nie usprawiedliwiają, że raczej dla uzasadnienia ulg konieczne są szczególne przepisy i że ulgi przyznane być mogą w ograniczonym zupełnie zakresie uwzględniającym całokształt stosunków gospodarczych. Do takich przepisów należy również przytoczony przez pozwaną art. 54 rozp. z 24 X 1934. Wskazuje on na to, że obniżenie, o którym w nim jest mowa, dopuszczalne jest tylko mocą szczególnego zezwolenia ustawowego w szczególnych warunkach podanych w ustawie. Przy tym przeocza pozwana, że do stosowania tego przepisu właściwy jest wyłącznie Urząd Rozjemczy, a nie Sąd powszechny. Ustawodawstwo zatem regulujące skutki kryzysu gospodarczego w odniesieniu do istniejących zobowiązań dostarcza pośrednio autentycznej interpretacji, że kryzys w granicach zasady wyrażonej w § 242 kc nie może być uwzględniony. Tym samym odpada dopuszczalność w ogóle wszelkich rozważań, mających na celu wykazanie, że § 242 kc chroni dłużnika przed ujemnymi skutkami kryzysu i wszelkie stosowanie § 242 kc w sensie zamierzonym przez pozwaną jako niezgodne ze stanem obecnie obowiązujących ustaw musi być odrzucone. Pogląd pozwanej jest jednak ponadto niezgodny z treścią rozporządzenia z 14 V 1924. Jak S. N. wyjaśnił niejednokrotnie, są przepisy tego rozporządzenia ustawowym, a więc niewzruszalnym wyrazem uczciwości i zaufania. O ile więc ugoda odpowiada mierze przerachowania, przewidzianej w tych przepisach, lub nawet utrzymuje się poniżej tej miary, to brak jest wszelkiej podstawy do wniosku, że treść ugody uchybia zasadzie uczciwości i zaufania. Jeżeli zaś ugoda miarę powyższą przekracza, to przyznanie jej przez dłużników polegało już na okolicznościach dla nich dostrzegalnych. Nie wykracza zaś przeciwko zasadzie uczciwości i zaufania żądanie wierzyciela, by dłużnik ponosił skutki, przed którymi mógł się był uchronić, atoli dobrowolnie tego zaniechał. — (Wyrok z d. 19 IX 1936 — C III 1757/35).

57.

§ 242, 1144 kc. — Do obowiązku wykreślenia hipoteki należy obowiązek stawienia wniosku o wykreślenie w Urzędzie Hipotecznym.

Gdyby nawet powód złożył kwit w zamiarze udostępnienia go pozwanym, to niemniej nie wy-

pełniłby jeszcze swego zobowiązania przejętego w umowie z pozwanymi. Powód bowiem miał wykreślić hipotekę na własny koszt, a zatem dokonać sam wszelkich czynności koniecznych do wykreślenia hipoteki. Powód ma słuszność o tyle, że wobec § 13 ust. o ks. wiecz. nie jest sam legitymowany do stawienia wniosku. Atoli tak samo jak powód postarać mógł się u wierzyciela hipoteki o zezwolenie na wykreślenie w myśl § 19 ust. o ks. wiecz., tak samo uzyskać może od niego wniosek z § 13, do którego wierzyciel jest legitymowany. — (Wyrok z d. 25 IX 1936 — C III 1654/36).

58.

§§ 249, 398 kc. — Kto jest legitymowany do żądania odszkodowania za uszczuplenie wierzytelności czynnością niedozwoloną w razie jej przelewu?

Błędne jest zapatrywanie pozwanych co do niewystarczalności cesji roszczeń z umowy z 9 VI 1928 dla nabycia roszczeń opartych na niedozwolonej czynności. Pogląd ten byłby słuszny, gdyby w chwili przeniesienia istniało już uszczuplenie tych roszczeń na skutek czynności niedozwolonej, a tym samym służyłoby już cedentowi prawo do odszkodowania. Pretensja bowiem o wynagrodzenie tego uszczuplenia nie jest żadnym prawem akcesoryjnym, które dzieliłoby losy prawa głównego tj. roszczeń odszkodowawczych konieczną byłaby więc szczególna cesja. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa, jeżeli w chwili cesji roszczenia z umowy nie były jeszcze przez czynność niedozwoloną naruszone. Wówczas bowiem późniejsza czynność niedozwolona uszczuplająca cedowane roszczenie wyrządziłaby szkodę nie cedentowi, lecz cesjonariuszowi i jemu od samego początku jako poszkodowanemu należałoby szkodę wynagrodzić, czyli cesja pretensji o wynagrodzenie szkody wcale nie wchodziłaby w rachubę. — (Wyrok z d. 7 IX 1936 — C III 1167/35).

59.

§ 254 kc. — Zaniechanie wobec dłużnika środków przymusowych nie uzasadnia współwiny.

Troska o zmniejszenie szkody, którą § 254 kc nakłada na poszkodowanego, nie obejmuje obowiązku do oddziaływania na dłużnika środkami przymusowymi, by uchylił szkodliwy wynik, dopóki jest on jeszcze nieistotny lub mały. — (Wyrok z d. 18 IX 1936 — C III 1274/34).

60.

§§ 254, 276 kc. — Pracownik nie pozbawia się roszczenia o wyrównanie szkody poniesionej na zdrowiu przez to, że podejmuje i kontynuuje pracę w nieodpowiednich warunkach.

Powód obejmując pracę w instytucji państwowej miał prawo nie tylko przypuszczać, ale nawet wymagać, żeby warunki pracy były nieszkodliwe dla zdrowia. Nie miał też powód obowiązku występowania ze służby tylko dlatego, że warunki pomieszczenia przy pracy były niehigieniczne. Dla uchronienia się powoda od zarzutu współwiny wystarczało, wobec braku innych przyczyn, któreby winę powoda mogły uzasadniać, zwrócenie uwagi władz przełożonych na to, że warunki pracy są szkodliwe dla zdrowia. — (Wyrok z d. 5/23 X 1936 — C III 1753/35).

61.

§ §267, 364 kc. — Danie przez osobę trzecia weksli na pokrycie zobowiązania.

Słuszny jest dalszy zarzut skargi kasacyjnej, że nowacja może nastąpić także wówczas, jeżeli zobowiązanie w miejsce zapłaty w szczególności przez danie weksla przejmie osoba trzecia a nie pierwotny dłużnik. Skoro bowiem w myśl § 267 kc roszczenie powódki zapłacić mogła także osoba trzecia, zatem również dyrektor Zakładu dla Głuchoniemych, to do wręczenia powódce przez tegoż dyrektora weksli z własnym podpisem zamiast pieniędzy ma zastosowanie § 364 kc, czyli że istniała prawna możliwość wygaśnięcia roszczenia powódki wskutek otrzymania wekslu, za czym Sąd Apelacyjny, wykluczając tę możliwość, naruszył przytoczony w skardze kasacyjnej przepis § 364 kc. Naruszenie to ma istotny wpływ na rozstrzygnięcie sporu. Wskutek bowiem błędnego zapatrywania swego nie rozważył Sąd Apelacyjny, czy wręczenie i przejęcie weksli nastąpiło w miejsce zapłaty ze skutkiem wygaśnięcia roszczenia o zapłatę ceny kupna. Ponieważ reguła interpretacyjna z § 364 ust. 2 kc odnosi się wyłącznie do zobowiązań, przyjętych przez dłużnika samego, przeto zaniechane rozważenie należało przeprowadzić według ogólnych zasad dowodowych oraz interpretacyjnych. Jeżeli wyjdzie się z tego założenia, to wbrew zapatrywaniu powoda w skardze kasacyjnej obojętną była okoliczność, że powódka przyjęła weksle podpisane przez dyrektora Zakładu i o zapłatę weksli do pozwanego się nie zwracała. Otrzymanie bowiem wekslu na istniejące zobowiązanie nie przedstawia według zwyczajów przyjętych w życiu potocznym żadnej nowacji, a raczej tylko wzmocnienie zobowiązania dalszą obligacją. Ponieważ zaś w wypadkach, w których wierzyciel otrzyma dalsze zobowiązanie dla zapłaty, z reguły korzystać powinien w pierwszym rzędzie z tego dalszego zobowiązania, a dopiero gdy dochodzenia te zawiodą powinien się oprzeć na zobowiązaniu pierwotnym, przeto postępowanie powódki jako zgodne z tą zasadą żadnych wniosków na korzyść pozwanego uzasadnić nie mogło. Natomiast doniosłe było twierdzenie pozwanego, że w myśl zapisów w jego księgach została pełna zapłata za cenę kupna dokonaną i że posiada pokwitowanie powódki na te zapłaty. Przy uwzględnieniu bowiem tych okoliczności w granicach § 133 kc istnieje możliwość interpretacji, że powódka uznała się w stosunku do pozwanego w pełnych rozmiarach zaspokojoną, a w takim razie przejęcie weksli od Dyrektora Zakładu

świadczyć mogłoby za wolę przeniesienia wyłącznie na niego zobowiązania o zapłatę. — (Wyrok z d. 14 II 1936 — C III 637/34).

62.

§ 276 kc. — Odpowiedzialność w razie cofnięcia wniosku o zezwolenie na przewłaszczenie.

Wreszcie według twierdzeń powodów działanie pozwanych przedstawiało czynność wykraczającą przeciw dobrym obyczajom, która wyrządziła powodom szkodę. Teoretycznie jest to stanowisko słuszne. Żądanie odszkodowania nie wymaga nawet wykazania daleko sięgających przesłanek § 826 kc, na który wskazuje rewizja. Według stałego orzecznistwa Sądu Najwyższego, nie wolno stronie, która wywołała u strony przeciwnej przekonanie, że zwiąże się z nią umową — podejmować czynności, które dojście umowy do skutku mogą unicestwić (culpa in contrahendo), gdyż za takie czynności odpowiada na zasadzie § 276, 249 kc. Atoli stan faktyczny nie uzasadnia ani przesłanek powyższych, ani warunków zastosowania przepisu § 826 kc. W myśl postanowień § 826 kc czynność tylko wtedy obowiązuje do wynagrodzenia drugiemu szkody, gdy działanie sprzeciwia się dobrym obyczajom. Zachodzi to wówczas, gdy czynność nie da się pogodzić z zasadami moralności. Jednak dochodzenie lub ochrona własnych praw lub interesów nie stanowią same przez się działania przeciw dobrym obyczajom także wówczas, gdy wyrządzają szkodę drugiemu. Nikt bowiem nie ma obowiązku zaniechać obrony własnego dozwolonego interesu lub wstrzymywać się od wykonania swych praw dlatego, że przez to mógłby być narażony interes cudzy. Tylko wówczas wykonywanie prawa nie jest dopuszczalne (226 kc), gdy może mieć na celu wyłącznie wyrządzenie szkody drugiemu. O ile zaś chodzi o culpa in contrahendo, to brak jej będzie wówczas, gdy zachowanie drugiej strony jest tego rodzaju, że odstręczyć musi człowieka prawo myślącego od zawarcia umowy. Sąd Apelacyjny zaś ustala okoliczności, które w myśl powyższych wyjaśnień, wykluczają zastosowanie przepisów §§ 249, 276 i 826 kc. Z ustaleń tych okazuje się bowiem, że przyczyną cofnięcia wniosku przez pozwanych było to, że powódka oblała warem twarz pozwanej, a więc ochrona własnych interesów przez zapobieżenie możliwości powtórzenia się podobnego zajścia, a nie chęć wyrządzenia szkody powodom. Zaskarżony więc wyrok nie naruszył zasad przytoczonych przepisów przez uznanie, że powodowie nie mogą żądać odszkodowania. — (Wyrok z 20 III 1936 — C III 728/34).

63.

§§ 276, 278, 839 kc. — Odpowiedzialność kolei za zagubienie świadectw dołączonych do wniosku o przyjęcie do służby.

Pozwany zarzuca, że § 839 kc i przepisy ust. 22 V 1910 względnie 1 VIII 1909 nie mogą mieć zastosowania, gdyż urzędy kolejowe nie wykonują żadnej władzy publicznej. Zarzut ten nakazuje przede wszystkim uwzględnić rozp. Prez. Rzplitej z 24 IX 1926 (Dz. Ust. poz. 569), mocą którego utworzone zostało samodzielne przedsiębiorstwo „Polskie Koleje Państwowe", a zobowiązania powstałe w czasie poprzednim w zakresie gospodarki kolei państwowych, nałożono na to przedsiębiorstwo (art. 4). Ponieważ przyjąć należy, że powód dochodzić pragnie swego roszczenia przeciwko podmiotowi prawnie zobowiązanemu, zatem określenie strony pozwanej jako Skarb Państwa w dalszym toku sporu polega tylko na błędzie, przeto dopuszczalne jest poprawne oznaczenie strony powodowej jako „Polskie Koleje Państwowe" w drodze sprostowania jej nazwy z urzędu. Zresztą jednak jest powyższy zarzut nieistotny. W czasie przed wejściem w życie rozp. z 24 IX 1926 urzędy kolejowe obok wykonywania czynności prywatno-prawnych pełniły również władzę publiczną. Do pierwszej kategorii zaliczyć należało całą działalność gospodarczą kolei, prowadzącą do zawierania umów prywatno-prawnych, a zatem przewóz osób i towarów. Natomiast organizacja urzędów kolejowych, a tym samym sprawy personalne przedstawiały wykonywanie władzy publicznej wynikającej z suwerenności Państwa. Uchybienia zatem funkcjonariuszów kolejowych przy załatwianiu spraw personalnych miały charakter naruszenia obowiązków służbowych, do którego stosować należało § 839 kc oraz przepisy ust. z 22 V 1910. Ponieważ zaś rozp. z 24 II 1926 uchylające w całości charakter publiczny czynności wykonywanych w zakresie przedsiębiorstwa Koleje Państwowe nie naruszyło stanu prawnego z czasu poprzedniego, lecz przeniosło na nowe przedsiębiorstwo wszelkie zobowiązania z czasu poprzedniego i to nawet takiego rodzaju, jakie w nowym przedsiębiorstwie już powstać nie mogą, przeto roszczenia, które uzasadnione były przed wejściem w życie powyższego rozporządzenia przeciwko Skarbowi Państwa jako podmiotowi eksploatującemu koleje państwowe, dochodzone mogą być obecnie przeciwko przedsiębiorstwu Polskie Koleje Państwowe. Atoli Sądy niższych instancyj pojmują stosunek powoda do kolei zbyt powściągliwie, jeżeli podstawy roszczenia powoda dopatrują się wyłącznie w naruszeniu obowiązków służbowych funkcjonariuszów kolejowych, a w związku z tym w przepisach o czynnościach niedozwolonych. Kto powoduje inną osobę także w swoim interesie do powierzenia mu jej własności, przejmuje troskę nad powierzoną mu rzeczą. Do zakresu tej troski należy odpowiednie jej przechowanie. Z wypełnieniem tego rodzaju obowiązku liczy się osoba oddająca swą rzecz. Wobec tego pomiędzy przyjmującym a oddającym przychodzi do skutku prywatno-prawny stosunek o przechowanie nawet wówczas, gdy oddania dokonuje się w urzędzie publicznym i na przejmującym ciążą wszelkie obowiązki wypływające z takiego stosunku. Jakkolwiek zaś przyjmujący na przechowanie nie otrzymuje zapłaty, to nie-

mniej odpowiada on w granicach §§ 276, 278 kc. Złagodzenie bowiem odpowiedzialności przechowawcy w § 690 kc polega na względach słuszności, które w wypadku powyższym nie zachodzą, skoro oddanie rzeczy następuje także w interesie otrzymującego. Wobec tego roszczenie o zagubienie świadectw ma swe oparcie w zwykłej odpowiedzialności kontraktowej strony pozwanej, wypływającej z umowy o przechowanie. Twierdzenie strony pozwanej, że funkcjonariusz, który zażądał od powoda oryginalnych świadectw, postąpił samowolnie, jest bez znaczenia. Według bowiem zwyczajów przyjętych w życiu potocznym funkcjonariusz upoważniony do przyjmowania podań uchodzi za uprawionego do udzielania informacyj o sposobie ich składania. Ograniczenia zatem w tym względzie mogą być doniosłe tylko wówczas, gdy — co w zachodzącym wypadku nie miało miejsca — zostały w odpowiedni sposób podane do ogólnej wiadomości. Zarzut więc, że urzędy kolejowe nie wykonują władzy publicznej jest w ogóle bezprzedmiotowy. — (Wyrok z d. 31 I 1936 — C III 968/34).

64.

§§ 276, 556, 557 ,568 kc. — Przedłużenie się stosunku najmu i roszczenia wynajemcy w wypadku, gdy najemca w imieniu własnym najął mieszkanie dla osoby trzeciej.

Według niezaskarżonych ustaleń Sądu Apelacyjnego kontrakt najmu zawarty został między cedentem powoda a pozwanym, przy czym już w samej umowie najmu strony zgodziły się na to, że przedmiot najmu będzie używała osoba trzecia P. (§ 549 kc). Zajmowanie zatem mieszkania przez P., było umówionym przez strony kontraktujące sposobem używania przedmiotu najmu przez pozwanego. Po upływie umówionego czasu najmu mogło zatem istnieć dalsze używanie przedmiotu najmu przez pozwanego w sposób taki sam, jaki był umówiony, to znaczy, że mieszkanie miał nadal używać P. Taka sytuacja widoczną była z ustaleń zaskarżonego wyroku, skoro roczny okres najmu ukończył się 31 VII 1927, a P. pozostawał jeszcze nadal w stosunku służbowym u pozwanego, gdyż zwolniony został z tej służby dopiero przed 1 X 1927. Fakt, że pozwany osobiście wynajętego mieszkania nie zajmował, nie stał na przeszkodzie możliwości milczącego przedłużenia się kontraktu najmu na czas nieoznaczony w myśl postanowień § 568 kc, jeśli strony kontraktujące w dwutygodniowym czasokresie nie złożyły oświadczeń odmiennej woli. Najemca bowiem używa przedmiotu najmu także wtedy, gdy za zgodą wynajmującego osoba trzecia, pozostająca w stosunku służbowym u najemcy, zajmuje przedmiot najmu jako mieszkanie służbowe.

Zasadnie też wskazuje skarga rewizyjna na to, że powód nie musiał żądać odnowienia kontraktu. W myśl przepisu § 568 kc powód jako wynajmujący, wówczas tylko miał obowiązek zawiadomić pozwanego w ciągu 2 tygodni o tym, że się sprzeciwia dalszemu używaniu przez pozwanego przedmiotu najmu, gdyby chciał zapobiec przedłużeniu się stosunku najmu na czas nieokreślony. Milczenie powoda i zajmowanie przez pozwanego w sposób umówiony przedmiotu najmu po upływie czasu, na jaki kontrakt zawarto, musi prowadzić do ustalenia, że kontrakt najmu został milcząco przedłużony (gdyż wówczas zaistniała ustawą przewidziana fikcja przedłużenia kontraktu, przeciwko której nie ma żadnego dowodu). W takim przypadku uważa się stosunek za przedłużony na czas nie oznaczony, przy czym najemca celem zwolnienia się od dalszego trwania stosunku najmu powinien ten stosunek wypowiedzieć w myśl zasad §§ 564 ustęp 2 i 565 kc. Zaskarżony wyrok nie ustalił, że pozwany postąpił w myśl tych przepisów i że tą drogą dążył do zwolnienia się od odpowiedzialności za zapłatę czynszu najmu. Jeżeli zaś Sąd Apelacyjny, opierając się na wiadomości powoda o zwolnieniu P. ze służby, uważa za dopełnioną drugą alternatywę wykluczenia fakcji z § 568 kc, to jest że najemca zawiadomi wynajemcę o braku woli kontynuowania umowy najmu, to przeocza, że wymagane jest oświadczenie najemcy dokonane wyraźnie lub w sposób domniemany, natomiast prosta wiadomość powoda nie może zastąpić takiego zawiadomienia strony pozwanej.

Sąd Apelacyjny nie wyświetlił jednak przede wszystkim, na jakiej zasadzie prawnej opierają się roszczenia powoda, czy na postanowieniu §557 kc, powołanym w skardze, czy też na § 568 kc. Fakt. że powód wystąpił z powództwem eksmisyjnym tylko przeciw P., wskazuje raczej na to, że zgodnie z pozwanym uznawał kontrakt najmu za rozwiązany. W odpowiedzi na apelację twierdził powód i ofiarował środki dowodowe (K. 49 akt) na to, że już w roku 1927 zawiadomił pozwanego o tym, że pozwany P. nadal zajmuje przedmiot najmu. Gdyby twierdzenie to okazało się prawdziwe, to mogłoby ono prowadzić również do wniosku, że powód roszczenie swe opierał na przepisie § 557 kc, uznając pozwanego za osobę, która nie oddała przedmiotu najmu po upływie czasu najmu. Według orzecznictwa, roszczenie na tym przepisie oparte pozostaje bez względu na to, z jakich przyczyn zwrot nie nastąpił, a więc także wtedy, gdy najemca nie ponosi winy. Gdyby więc nawet Sąd Apelacyjny doszedł do ustalenia, że przedłużenia umowy najmu nie było, niemniej służyłoby powodowi roszczenie o zapłatę czynszu. Moment zaś winy powoda odgrywa równą rolę tak przy zasadzie z § 568 jak i przy zasadzie z § 557 kc. W stosunku umownym z § 568 kc obowiązuje § 276 kc, w razie zaś rozwiązania umowy i zastosowania § 557 kc wchodziłby w rachubę przepis § 284 kc, a łącznie z nim również przepis § 276 kc. Winę powoda mogłoby uzasadnić nie proste niezawiadomienie pozwanego o niewyprowadzeniu się P., bo do takiego zawiadomienia nie było żadnego ustawowego obowiązku, lecz jedynie wykorzystanie niewiado-

mości pozwanego o niewyprowadzeniu się, aby w ten sposób ciągnąć korzyść z dobrego płatnika. W tym kierunku nie dokonał Sąd Apelacyjny żadnych ustaleń. Nie wystarcza bowiem samo stwierdzenie, że powód wiedział o zwolnieniu P. ze służby. Zresztą i to stwierdzenie słusznie zwalcza skarga rewizyjna jako niedostateczne, wywodząc że dokonana przez powoda w innym procesie wzmianka o zwolnieniu nie uzasadnia wniosku o jego wiadomości. Błędne jest również zapatrywanie Sądu Apelacyjnego, że pozwany nie miał możności usunięcia P. z mieszkania. Po ukończeniu stosunku służbowego z P. służy pozwanemu prawo domagania się zwrotu mieszkania czy to do rąk swoich, czy też do rąk cedenta powoda lub powoda, a ponieważ pozwany miał obowiązek po ukończeniu stosunku najmu oddać powodowi mieszkanie, więc było rzeczą pozwanego wdrożyć spór eksmisyjny przeciw P. Powód wdrażając sam skargę eksmisyjną wyręczył po prostu pozwanego w czynności, do której nie był obowiązany. Winę zatem możnaby zarzucić tylko wówczas, gdyby wykorzystał zachodzącą sytuację, a zwłaszcza nieświadomość pozwanego w tym celu, by ciągnąć z tego zyski. Tego zaś warunku ustalony — błędnie — w zaskarżonym wyroku fakt wiadomości powoda o zwolnieniu P. sam przez się także nie uzasadnia. W końcu jednak mógłby powód być odpowiedzialny za podobne swoje zachowanie się tylko za czas, przez który niesłusznie nie wdrażał sporu eksmisyjnego, nie byłby natomiast odpowiedzialny za okres, w którym proces eksmisyjny się toczył, bo w żadnym razie nie można powoda pozbawić czy to czynszu, czy też odszkodowania z § 557 kc za czas, w którym P. zajmował mieszkanie, mimo że powód wyręczając pozwanego domagał się zwrotu mieszkania. — (Wyrok z d. 27 III 1936 — C III 747/35).

65.

§ 285 kc. — Dłużnik nie może zasłaniać się brakiem przerachowania roszczenia.

Co się tyczy odsetek za czas od 1 kwietnia 1933, to pozwany zdaniem swoim nie popadł z nimi w zwłokę i nie może być pozbawiony ulg z ust. z 29 marca 1933, ponieważ zaofiarował zapłatę długu przerachowanego według kursu z dnia zapisania hipoteki i rzeczą powoda było postarać się o miarodajne przerachowanie wierzytelności. Pogląd ten jest błędny, zaofiarowana bowiem suma przedstawiała tylko świadczenie cząstkowe, którego wierzyciel nie ma obowiązku przyjąć. Ponadto wierzyciel nie potrzebuje wykazywać wysokości wierzytelności spornej pomiędzy nim a dłużnikiem szczególnym orzeczeniem sądowym. Przeciwnie dłużnik, który ustalić może wysokość wierzytelności bez współudziału wierzyciela, ponosi pełne ryzyko zwłoki, jeżeli nie świadczy w terminie płatności lub na wezwanie wierzyciela w wysokości prawnie uzasadnionej. Do należytego zaś przerachowania pretensji powoda żaden udział jego nie był konieczny. — (Wyrok z 2 listopada 1936 — C III 767/1936).

66.

Art. 343 kpc., § 597 kc. — Ustalenie odszkodowania za przetrzymywanie przedmiotu dzierżawy po jej ukończeniu.

Skarga kasacyjna zasadnie zarzuca naruszenie prawa materialnego, a w szczególności przepisu § 597 kc. Sąd Okręgowy wyraził w zaskarżonym wyroku zapatrywanie, że pozwani są zobowiązani dać powódce jako odszkodowanie z powodu przetrzymania przedmiotu dzierżawy tj. połowy gruntu Rokitki k 4, tyle, ile wynosiłby czysty zysk za odnośny okres półroczny przy prawidłowej gospodarce. Zapatrywanie to jest mylne, gdyż w świetle przepisu § 597 kc, okoliczność, ile wynosi czysty zysk, nie jest decydująca dla oznaczenia szkody. Według § 597 kc, jeżeli dzierżawca nie zwraca przedmiotu dzierżawy po jej ukończeniu, wydzierżawiający domagać się może jako odszkodowania „umówionego czynszu dzierżawnego" przy uwzględnieniu stosunku, w jakim pozostają użytki, które dzierżawca w ciągu czasu przetrzymania pobrał lub mógł pobrać do użytków całego roku dzierżawnego, z czego wynika, że odszkodowanie z powodu zwłoki w zwrocie przedmiotu dzierżawy oznacza się nie według czystego zysku z gospodarstwa, jak to mylnie podaje Sąd odwoławczy, lecz według wysokości czynszu dzierżawnego i czasu przetrzymania przy uwzględnieniu wyżej podanego stosunku użytków. Skoro zatem pozwani po ukończeniu dzierżawy nie zwrócili powódce połowy gruntu Rokitki k. 4 co zostało ustalone w zaskarżonym wyroku — to Sąd nie mógł przyznać odszkodowania na podstawie art. 343 kpc, który ma zastosowanie tylko w przypadku, jeśli udowodnienie wysokości odszkodowania jest niemożliwe lub nader utrudnione, lecz powinien był rozważyć twierdzenia stron ze stanowiska przepisu § 597 kc i poczynić ustalenia potrzebne do prawidłowego zastosowania tego przepisu. — (Wyrok z d. 11 września 1936 — C III 546/36).

67.

§ 387 kc. — Potrącenie dopuszczalne jest w sporze mimo, że wzajemne roszczenie, które się potrąca, znajduje się w procesie.

Błędne jest zapatrywanie Sądu Apelacyjnego, że pozwany nie może dokonać potrącenia, dlatego że jego wzajemne roszczenie jest pogrążone w procesie. Przepisy o potrąceniu nigdzie takiego ograniczenia prawa do potrącenia nie przyjmują. Nie proces o roszczenie wzajemne ma wpływ na potrącenie w sporze niniejszym, lecz odwrotnie potrącenie wzajemnego roszczenia w sporze niniejszym oddziałowuje na proces o wzajemne roszczenie. O ile bowiem potrącenie dokonane w sporze niniejszym jest usprawiedliwione, to jest jeśli wskutek potrącenia wzajemne roszczenie pozwanego

wygasło, musi jego skarga, na podstawie której toczy się drugi proces pomiędzy stronami, być oddalona. Wskutek potrącenia oświadczonego w procesie niniejszym powinno więc ze względów celowości nastąpić zawieszenie drugiego procesu. — (Wyrok z d. 13 III 1936 — C III 1736/35).

68.

§ 407, 408 kc. — Odstąpienie jednolitego roszczenia w częściach przy ewentualnym przekroczeniu sumy całej pretensji.

Przez odstąpienie części jednolitej pretensji powstają samodzielne wierzytelności, które pomiędzy sobą nie mają żadnego pierwszeństwa, jeżeli w cesji tego szczególnie nie zaznaczono. Dłużnik zatem przy płaceniu części wierzytelności nie potrzebuje zachować żadnej kolejności. Kolejność cesji częściowych ma znaczenie jedynie o tyle, że odstąpiona może być tylko wierzytelność, która wierzycielowi jeszcze przysługuje, że zatem z chwilą wyczerpania wierzytelności przez kilka cesyj dalsze późniejsze cesje są bezprzedmiotowe i nie mogą naruszać praw cesjonariuszy z okresu poprzedniego. O ileby więc dłużnik zapłacił cesję bezskutecznie w myśl powyższego wyjaśnienia, zobowiązany byłby zasadniczo (tj. w razie nieistnienia warunków z § 407 408 kc) do zapłaty cesji dokonanych przed wyczerpaniem pretensji cesjami. Gdy więc Sąd Apelacyjny ustalił, że odstąpione roszczenie dotyczy dostawy buraków w roku 1932, a pozwana tego ustalenia nie zaskarża, ma dla rozstrzygnięcia sporu istotne znaczenie przede wszystkim zagadnienie, czy roszczenie powódki utrzymuje się w granicach pretensji H za powyższe dostawy. Obojętnym jest natomiast, co, komu, kiedy i z jakiego tytułu płaciła pozwana za dostawy buraków dokonane przez H. Gdyby jednak odpowiedź na pytania powyższe wypaść miała na korzyść powódki, to ze względu na obronę pozwanej, że zobowiązała się wobec innych cesjonariuszów do zapłaty, która wyczerpała roszczenia za dostawę buraków w roku 1932, pozostanie jeszcze do rozpoznania kwestja, czy H nie cedował z pretensji za dostawy w roku 1932 sum, przekraczających odnośną pretensję. W wypadku twierdzącym wchodziłyby w zastosowanie §§ 407, 406 kc. Miałoby wówczas miejsce powtórne odstąpienie tej samej wierzytelności i doniosłe byłoby twierdzenie pozwanej, że przez swe oświadczenie wobec innych cesjonariuszów zaciągnęła wobec nich zobowiązanie do zapłacenia ich cesji. Oświadczenie tego rodzaju miałoby charakter czynności prawnej o której wspomina § 407 kc., za czym w wypadku prawdziwości powyższego twierdzenia wierzytelności odstąpionej powódce, o ileby złożyła twierdzące oświadczenie, nie wiedząc o cesji powódki. — (Wyrok z 16 XII 1936 — C III 676/35).

69.

Art. 415 kc. — Do skuteczności przejęcia w drodze § 415 kc. długu osoby, która sama w ten sam sposób poprzednio dług przejęła, dopełnione być muszą także odnośnie do tej osoby przesłanki § 415 kc.

Nieprzekonywująca jest argumentacja w powołanej przez powódkę rozprawie dra Wolffa w Juristische Wochenschrift 1925 str. 2557. Rozumowanie rozprawy tej jest sztuczne i rozbija się o wyraźną treść ustawy, tak o ile chodzi o kwestię czy zbywca nieruchomości obciążonej hipoteką sam musi być dłużnikiem osobistym, jak i co do konieczności zawiadomienia wierzyciela o przejęciu długu przez dłużnika lub przejmującego. Przepis bowiem § 415 kc wymaga zawiedomienia takiego wyraźnie i tak samo wyraźną przesłanką zastosowania jest zawarcie umowy pomiędzy dłużnikiem a przejmującym. W kwestji konieczności przejęcia długu przez zbywcę wypowiedział się w sensie powyższym Sąd Najwyższy ostatnio w wyroku z 14 XII 1934 C III 33/34, wyjaśniając jednak, że niezatwierdzona jeszcze umowa o przejęcie pomiędzy zbywcą a jego poprzednikiem może tworzyć podstawę do skutecznego przejęcia, że mianowicie w doniesieniu zbywcy o przejęcie długu przez nabywającego mieścić się może równocześnie doniesienie o przejęciu przez donoszącego samego i że w takim razie zgoda na przejęcie odnosić się może także do przejęcia długu przez donoszącego. ((Wyrok z 18 IX 1936 — C III 336/35).

70.

§ 415 kc. — Przesłanka zatwierdzenia przejęcia długu w sposób domyślny.

Zatwierdzenie może nastąpić także w sposób domyślny, jednak ani milczenie wierzyciela, ani samo przyjęcie odsetek od wierzytelności hipotecznie zabezpieczonej, ani pertraktacje z właścicielem nieruchomości nie wystarczą do ustalenia zatwierdzenia przejęcia długu. Z okoliczności, które mają stwierdzić zatwierzenie przejęcia długu w sposób dorozumiany, musi z całą pewnością wynikać wola wierzyciela zrezygnowania z odpowiedzialności dotychczasowego dłużnika. Również odmowy zatwierdzenia nie można domniemywać się z samego milczenia, ani z zażądania odsetek od właściciela nieruchomości od mniejszej sumy, odpowiadającej tylko zabezpieczeniu rzeczowemu. — (Wyrok z d. 19 X 1936 — C III 98/35).

71.

§ 419 kc. — Odpowiedzialność przyjemcy za weksle podpisane przez właściciela przejętego majątku przed jego przejęciem.

Skarga kasacyjna zasadnie wskazuje nato, że błędny jest pogląd Sądu II instancji, iż zobowiązanie W. J. powstało dopiero z chwilą płatności weksla wystawionego i zdyskontowanego przez niego. Wystawca należy do dłużników zwrotnie

zobowiązanych (regresowych). Od odpowiedzialności za zapłatę nie może się w ogóle zwolnić (art. 9 prawa wekslowego). Odpowiedzialność ta opiera się na ustawie i powstaje z chwilą podpisania weksli przez wystawcę. Odpowiada on za to, że weksel będzie zapłacony w terminie płatności. Ze stanu faktycznego ustalonego w zaskarżonym wyroku wynika, że W. J. wystawił weksel przed oddaniem majątku pozwanym. Gdyby zatem pozwani umową z dnia 7 XII 1931 r. przejęli majątek W. J. w sposób podany w § 419 kc., to od chwili zawarcia kontraktu obligatoryjnego odpowiadaliby z mocy samej ustawy razem z przenoszącym majątek za wszelkie istniejące w czasie zawarcia umowy pretensje wierzycieli osobiste i rzeczowe, kauzalne i abstrakcyjne, warunkowe i bezwarunkowe, bez ujmy dla dalszego trwania odpowiedzialności dotychczasowego dłużnika, obaj bowiem, zarówno przenoszący jak i przejmujący majątek, odpowiadają w charakterze dłużników łącznych (§ 421 kc.). W tych warunkach wszelkie zachodzące z samej istoty zobowiązania lub z mocy ustawy zmiany w treści zobowiązania dotyczą obu dłużników (O. S. N. z dnia 2 V 1935 r. C III 138/34 Zbiór Orz. Cyw. z roku 1936 nr 98). Pozwani odpowiadaliby wprawdzie nie z mocy prawa wekslowego, lecz tak, jak gdyby zobowiązali się zapłacić pretensję wynikłą z podpisania weksla przez W. J. w charakterze wystawcy. — (Wyrok z d. 1 V 1936 — C III 887/34).

Książki nadesłane do Redakcji

Łebiński Tadeusz, adwokat: *Ustawa o wykonaniu reformy rolnej*. Komentarz i orzecznictwo z ustawodawstwem dodatkowym. Poznań, Księgarnia Wł. Wilak, 1937.

Ustawa o wykonaniu reformy rolnej z dnia 28 XII 1925 prostowana, uzupełniana i zmieniana była piętnaście razy. Do ustawy o wykonaniu reformy rolnej ukazał się długi szereg rozporządzeń wykonawczych, uzupełnianych instrukcjami Ministra Reform Rolnych, wyjaśnianych okólnikami władz ziemskich i orzeczeniami N. T. A.

Przebudowa ustroju rolnego, której ustawa o wykonaniu reformy rolnej jest jedną z głównych podstaw prawnych, stanowi od lat poważną troskę Rządu i ciał ustawodawczych. W ostatnich latach szczególnie położył Rząd duży nacisk na wykonanie reformy rolnej, którego dowodem są podwyższone plany parcelacyjne ustalane z roku na rok w Dzienniku Ustaw i wykazy imienne majątków przeznaczanych do przymusowego wykupu.

Duża własność ziemska odgrywała i odgrywa w życiu gospodarczym Polski duże znaczenie. Przymus parcelacyjny większej własności ziemskiej nie stanowi zagadnienia interesującego wyłącznie rolnictwo. Oprócz właścicieli i nabywców działek majątków ziemskich przeznaczonych na parcelację dotyka przebudowa ustroju rolnego w dużej mierze sfery gospodarcze w rolnictwie zainteresowane, a więc kupiectwo, banki i wszystkich innych wierzycieli rolnictwa. Z chwilą przymusowej parcelacji majątku zmienia się przedmiot majątkowy, którego posiadanie stanowiło podstawę kredytu dłużnika rolnika, co siłą faktu wywołuje często głębokie zmiany w stanie posiadania wierzycieli rolnictwa.

Aczkolwiek jednak zasięg osób zainteresowanych i dotkniętych wykonaniem ustawy o reformie rolnej jest bardzo duży, nie istniało dotąd żadne wydanie ustawy o wykonaniu reofrmy rolnej, które uwzględniałoby obecny stan prawny. Od czasu bowiem wydania ustawy o wykonaniu reformy rolnej przez Prof. Ohanowicza w roku 1926 uległa ustawa sama daleko idącym zmianom, a nadto wydano uzupełniające rozporządzenia wykonawcze i wyjaśniano znaczenie poszczególnych norm prawa o wykonaniu reformy rolnej. Potrzeba nowego wydania ustawy o wykonaniu reformy rolnej była zatem paląca.

Autor wydawnictwa poddał z nadzwyczajną sumiennością analizie obowiązujące teksty ustaw, odtworzył obecnie obowiązujący tekst ustawy, zebrał wszystkie rozporządzenia uzupełniające i wykonawcze, zaopatrzył poszczególne artykuły ustawy w wyjaśnienia wypływające z orzeczeń N. T. A. i dał komentarz do ustawy o wykonaniu reformy, który dzięki ścisłości i dokładności, a przy tym zwięzłości, odpowiada zupełnie potrzebom praktyki.

Komentarz do ustawy o wykonaniu reformy rolnej odda nieocenione przysługi nie tylko adwokatom i sędziom, ułatwi niewątpliwie prace urzędnikom władz ziemskich i umożliwi wszystkim innym zainteresowanym poznanie sytuacji prawnej, w której znajdują się na skutek przymusowej parcelacji majątku ziemskiego.

Przewidując uchwalenie ustawy o ograniczeniu obrotu nieruchomości powstałymi z parcelacji, umieszczono w załączniku projekt tejże ustawy według druku sejmowego.

F. J. Śliwiński: **Kieszonkowy słownik ortograficzny.** Warszawa, 1936, Wydawnictwo Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska".

Słownik w formacie kieszonkowym, zawiera na wstępie przepisy ogólne, streszcza różnice pomiędzy dawną i nową pisownią, a następnie podaje słowniczek wyrazów najpotrzebniejszych w codziennym użyciu wraz z zasadami ich dzielenia.

Nowa pisownia wywołuje jeszcze trudności w zastosowaniu praktycznym.

Wyjątkowo niska cena: groszy 50 za broszurę i groszy 85 w oprawie kartonowej udostępnia wydawnictwo.

Wydawca: Izba Adwokacka w Poznaniu — Redaktor odpowiedzialny: Adwokat Stefan Dembiński
Adres Redakcji: Al. Marcinkowskiego 25, Tel. 33-05 — Adres Administracji: Plac Nowomiejski 5a, Tel. 12-03
Prenumerata: rocznie 6 zł, półrocznie 3 zł • Konto w Pocztowej Kasie Oszczędności (P. K. O.) nr 207436
Członkowie Izby Adwokackiej w Poznaniu otrzymują czasopismo bezpłatnie

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Seweryna Mielżyńskiego 24